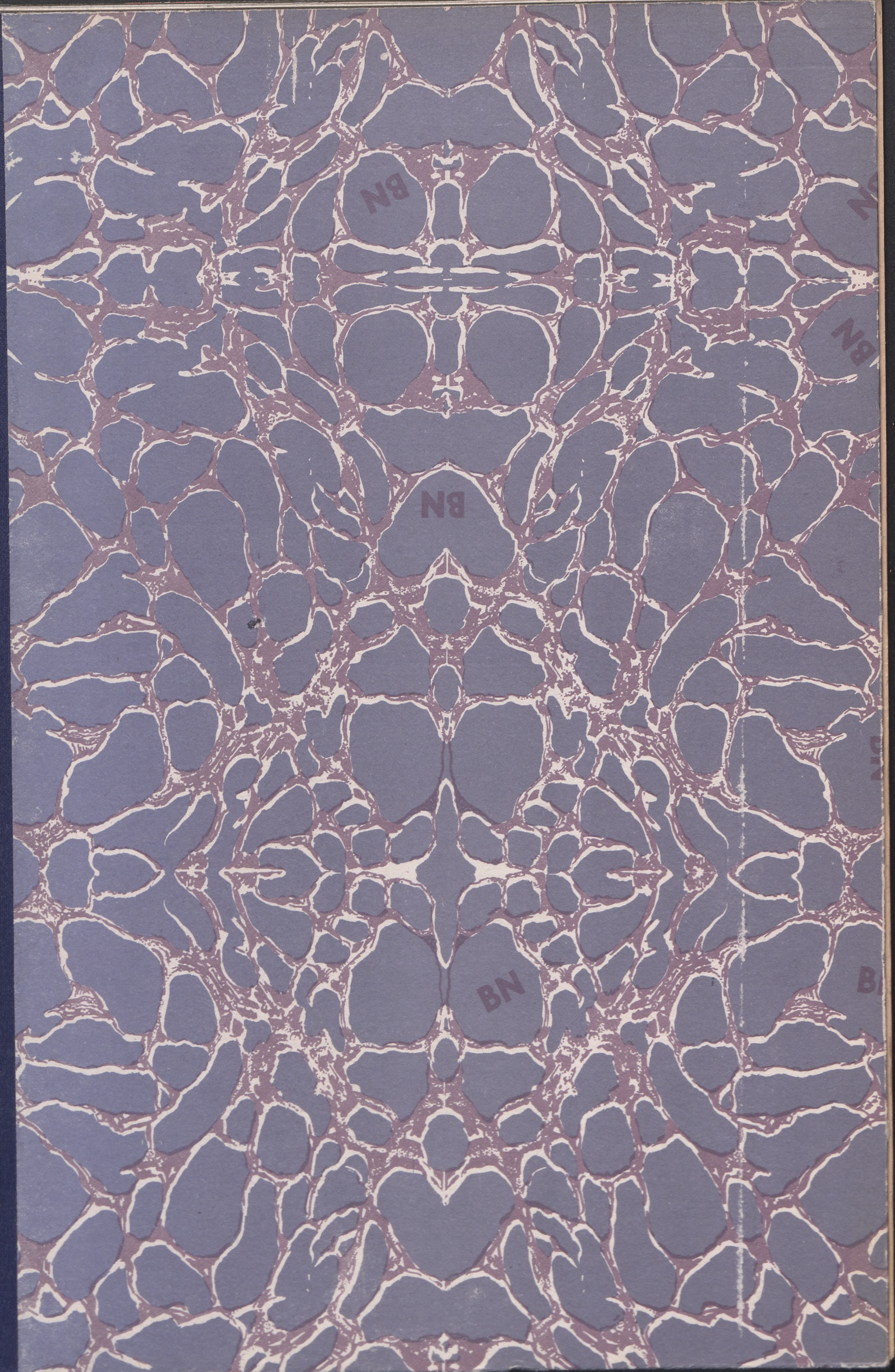
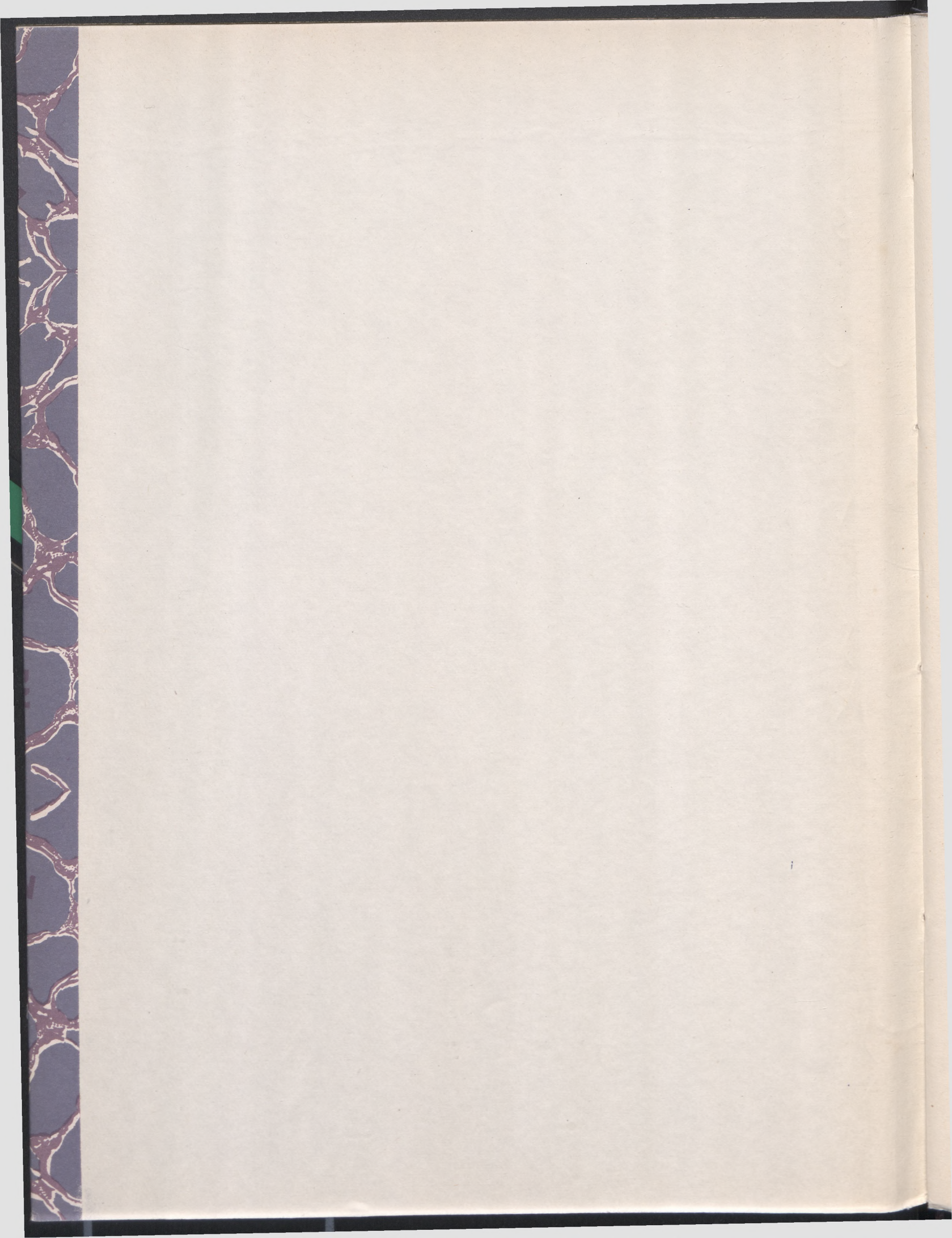
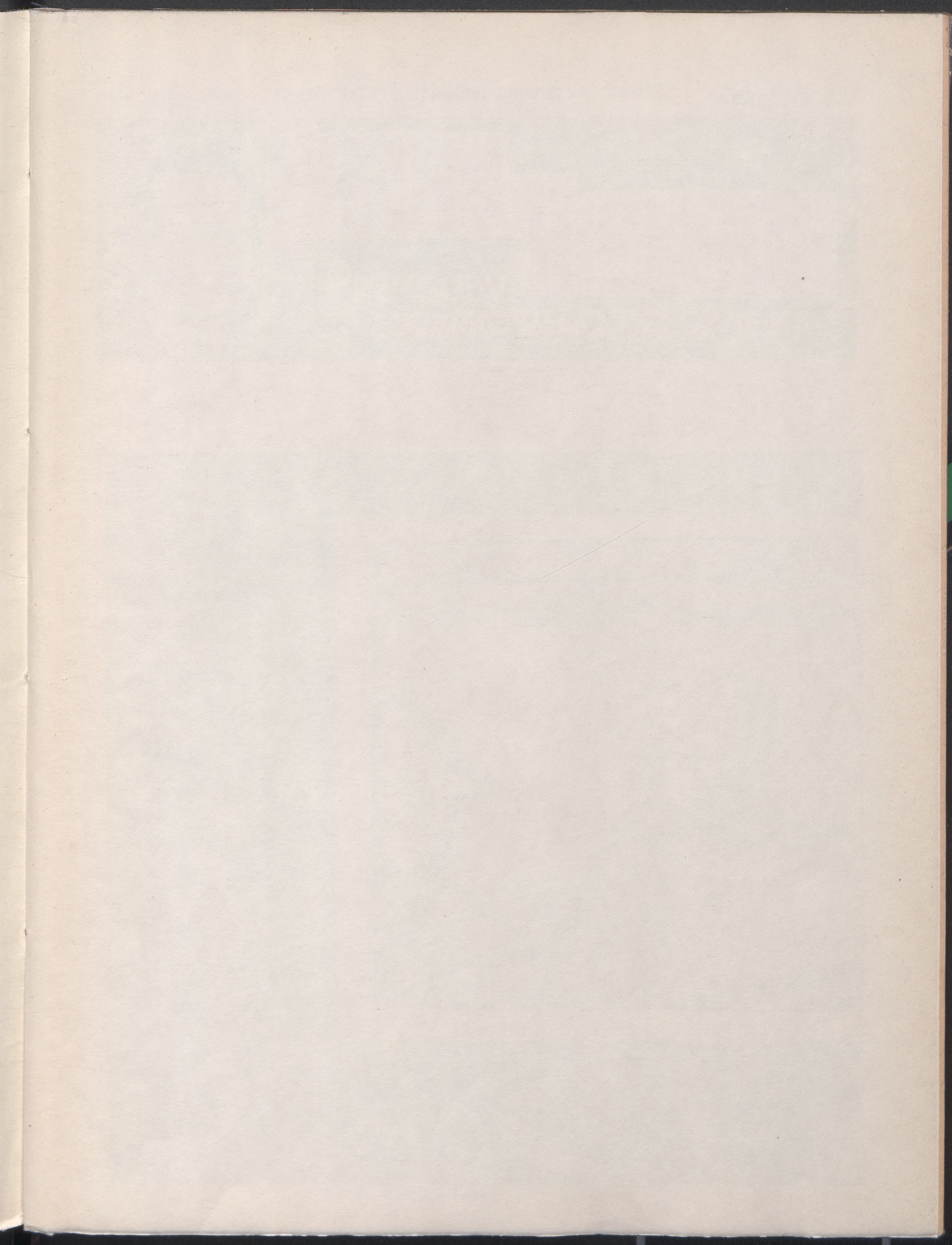
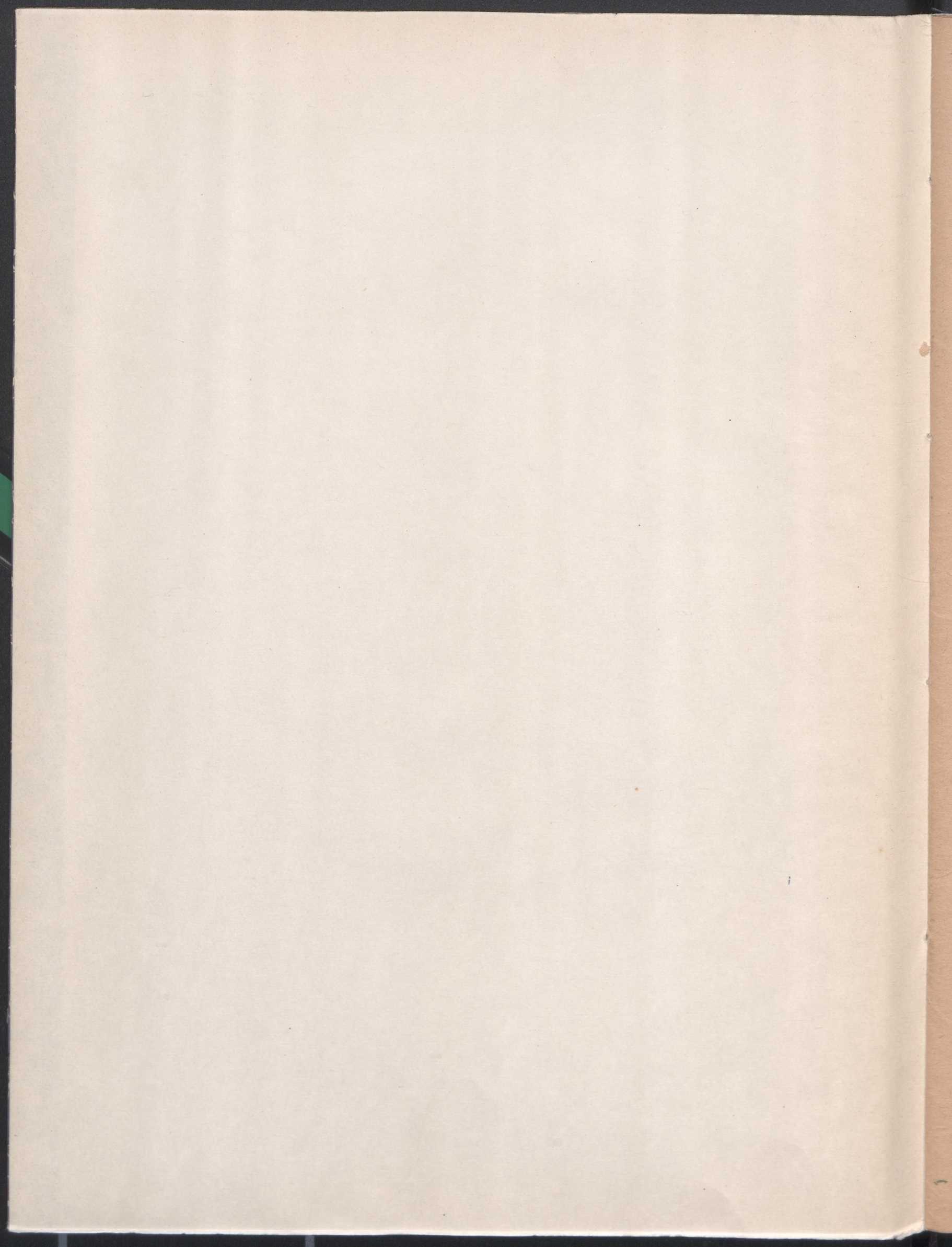


623405 V48









III - 623400 / 48

Nr. 48.

KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ

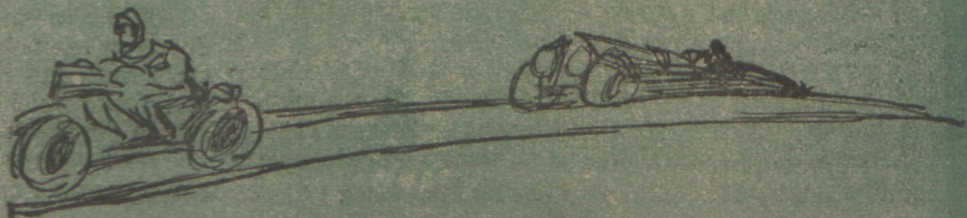
Cena 10 gr.



HARRY DICKSON

PRZYGODY
ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

KAT LONDYŃSKI





HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

KAT LONDYŃSKI

Schwytnie przestępcy

— Ogromnie się cieszę, że wrócił pan już do Londynu, Mr. Dickson—rzekł inspektor policji Goodfield, do mężczyzny o silnie opalanej twarzy.

Był to rzeczywiście wielki detektyw Harry Dickson, który, po powrocie ze swej podróży nokoło świata, składał właśnie wizytę Mr. Goodfieldowi.

— Bardzo już pragnąłem być z powrotem w Londynie, — zaczął, — i gdy wysiadłem z pociągu, na stacji ogarnęło mnie silne wzruszenie... A jednak nie jestem już ten sam, co dawniej, Mr. Goodfield! Czy spotkał się pan już kiedyś z podobnym wypadkiem, panie inspektorze? W New-Yorku rozpocząłem pościg za przestępcą, jakiego jeszcze świat nie widział i ścigałem go po całym świecie. Od brzegów Hudsonu poprzez Amerykę Północną, dalej przez Afrykę, Alger i Koryn; poprzez Azje Mniejszą do Pekinu, potem przez Morze Południowe, Indie Północne aż do Lahory... Mimo wszystko jednak łotr umiał zawsze wymknąć mi się z rąk. A drogę swą znał krwawymi śladami morderstw i zbrodni!

Inspektor Goodfield skinął głową:

— Śledziłem uważnie przebieg pańskiej szaleńczej wyprawy, Mr. Dickson i jestem pewny, że nikt inny nie wróciłby z życiem z tego pościgu za Flaxem. I dlatego jestem przekonany, że taki człowiek, jak Flax musi znów znaleźć się na pańskiej drodze.

Harry Dickson podzielał jego zdanie:

— I ja tak sądzę, panie inspektorze i dlatego wróciłem do Anglii. Dałbym głowę, że pewnego pięknego dnia łotr zjawi się tu w kraju.

— Ale Tom Wills towarzyszył panu, prawda, Mr. Dickson?

— Tak. Obecnie przebywa jeszcze w Niemczech i szuka dalej śladów Flaxa.

— A ta nieustraszona młoda dziewczyna, która towarzyszyła panu od New-Yorku?

— Miss Copper? Pojechała do Ameryki. Nie jest wykluczone, że Flax udał się do New-Yorku. Zresztą możliwe, że zjawi się tu ona lada chwila.

— Prowadzi pan prawdziwe polowanie z nagonką, aby schwytać Flaxa, — zawołał inspektor.

W tej chwili wszedł sierżant Fox i zameldował:
— W hotelu „Cecil“ popełniono tajemniczą zbrodnię, panie inspektorze.

— Jak to „tajemnicza“, czy wiesz coś o tym?

— Tak, panie inspektorze, podczas śniadania hrabia Kyrenhorst padł martwy w sali jadalnej. Widziałem jego ciało, które zostało przeniesione do suterenu. Zginał od kuli rewolwerowej, rana jest widoczna. Nikt jednak nie widział zabójcy i zresztą wszyscy są pewni, że śmierć była naturalna.

— Ależ, u licha, sierżancie, co pan mówi? Przecież wszyscy współbiesiadnicy musieli chyba słyszeć huk wystrzału!

— Właśnie, panie inspektorze, to jest tajemnica, o której wspominałem. Hrabia Kyrenhorst został zastrzelony na oczach wielu gości i służących, a nikt nie widział nawet cienia mordercy i dopiero ja pierwszy stwierdziłem, że jednak popełniono zbrodnię.

— A więc jedźmy zaraz do tego hotelu, Mr. Dickson, — rzekł inspektor. — Możliwe, że sprawa ta zainteresuje pana.

Sławny detektyw stał na środku pokoju, a jego zimny wzrok zgnębionował, że myśli jego skoncentrowały się w jednym kierunku.

— Nie interesuje mnie zbrodnia, ale osoba mordercy.

Włożył kapelusz i zszedł z inspektorem do auta policyjnego.

Dyrektor hotelu oczekiwał już inspektora. Prowadził go wraz z Harry Dicksonem przez hall do windy, po czym wszyscy trzej zbiegli w dół do piwnic. Widząc zdumienie Goodfielda, przyglądającego się potężnej konstrukcji podziemia dyrektor hotelu wyjaśniał:

— Znajdują się tu tajemne skrytki, w których przechowujemy przedmioty wartościowe, powierzone nam przez gości. Odpowiedzialność nasza jest ogromna, gdyż często mieszkają u nas ludzie, obarczeni jakąś misją dyplomatyczną.

Dyrektor otworzył małe drzwiczki prowadzące do ciemnego pokoiku, w którym spoczywało martwe ciało hrabiego Kyrenhorsta. Inspektor pochylił się nad zwłokami i obejrzał je uważnie, po czym zwrócił się do Harry Dicksona:

— Sierżant Fox miał rację, hrabia Kyrenhorst został zastrzelony.

Harry Dickson, dotychczas stojący na uboczu, skłizył się.

— Jak zapisany był zmarły w księgach hotelowych? — zapytał.

— Jako hrabia Kyrenhorst z Wiednia, attache austriacki w Londynie — odparł dyrektor.

Detektyw przeszukiwał tymczasem kieszenie zmarłego. Znalazł tylko paszport, listy uwierzytelniające i polecające, kilka listów oraz jeden rachunek. Włożył go sobie do kieszeni i wyszedł wraz z inspektorem.

— Czy hrabia Kyrenhorst zostawił u pana jakieś wartościowe przedmioty? — spytał dyrektora.

— Nie.

Dyrektor poprowadził ich teraz poprzez obszerne salony do wielkich oszklonych drzwi jadalni. Stał przy nich lokaj.

Detektyw podszedł do drzwi i przyjrzał im się uważnie. Po chwili wskazał małą, prawie niewidoczną dziurkę w szkłe.

— Przez ten otwór dano strzał.

Harry Dickson zwrócił się teraz do lokaja:

— Czy cały dzień dzisiaj jesteś na służbie przy tych drzwiach?

— Tak, Sir.

— Czy odwoływano cię? Czy oddalałeś się stąd?

— Tak, Sir, jeden z gości prosił o wskazanie mu drogi.

— Tych kilka minut wystarczyło, — rzekł Harry Dickson raczej do siebie, niż do swych towarzyszy, po czym wyszedł na ulicę. Gdy wsiedli do auta, spojrzął raz jeszcze na rachunek, który miał w kieszeni i rzucił szoferowi rozkaz, aby jechał na Lombardstreet 27. Goodfield usiadł obok niego.

— Widzę, że zabiera mi pan całą sprawę z rąk, Mr. Dickson, — rzekł z odcieniem gorczy.

— Ależ nie, panie inspektorze, — odpowiedział Dickson z roztargnieniem, — może pan przecież działać według swego życzenia.

Goodfield gorąco zaprzeczył:

— Ależ ja nie mam żadnych życzeń! Zdaję się na pana, nie rozumiem tylko, po co będziemy na Lombardstreet?

— Aby odnaleźć ślad mordercy, — padła lakoniczna odpowiedź.

Podał inspektorowi rachunek, lecz ten zwrócił mu go:

— Mogę stąd tylko wywnioskować, że hrabia Kyrenhorst kupił u jublera Tendhalla kolie brylantową za 6000 funtów.

Na ustach Harry Dicksona pojawił się lekki uśmiech.

— Rachunek jest zapłacony, a jednak słyszał pan od dyrektora hotelu, że nie otrzymał on kolii na przechowanie. A więc gdzie ona jest? Podarował ją pewnie komuś, chyba jakiejś damie. Zachodzi teraz pytanie, czy ta dama otrzymała ją, a jeżeli tak, kto postaramy się wydstać o niej jakieś informacje. Nie można przewidzieć, czego się dowiemy, panie inspektorze.

Auto zatrzymało się. Harry Dickson wysiadł i już po chwili dowiedział się od jublera, że on sam wydał tę kolie pani Ewelinie Could zamieszkałej przy Knight-Bridge, narzeczonej hrabiego.

Harry Dickson wsiadł znów do auta. Pomknęli szybko w stronę Knight Bridge. Po upływie kwadransa stanęli przed willą, odnajmowaną przez Miss Could. Dom był jednak zamknięty i pusty. Dozorczyńni wyjaśniła im, że Amerykanka wyjechała wraz

ze swą pokojówką i lokajem do wiejskiej rezydencji w Willensden.

— Szybko na dworzec — zawołał Harry Dickson do szofera. — Ten nagły wyjazd na wieś niepokoi mnie. Czy zauważył pan, inspektorze, w przedpokoju willi sześć ogromnych kufirów? Zrozumiałem z tego, że miss Could zamierzała pierwotnie wybrać się w daleką podróż. Dlaczego więc tak niespodzianie zmieniła plany?

W Willensden detektyw dość długo szukał miejsca zamieszkania Miss Could. Wreszcie wskazano mu samotny domek, odległy o pół godziny drogi od stacji. Harry Dickson wydał rozkaz, aby auto czekało ukryte w zaroślach, wraz z policjantami, którzy towarzyszyli mu w drodze. Na umówiony sygnał mieli oni wkroczyć do willi.

Harry Dickson był bardzo podniecony. Wskazał inspektorowi mały strumyczek, płynący opodal.

— Czy widzi pan te czerwone szmaty, inspektorze? To krew.

I ruszył w stronę domu. Inspektor Goodfield poszedł za nim. Z zachowaniem wszelkich ostrożności przeszli przez ogród. Drzwi willi były zamknięte. Detektyw chciał już nacisnąć dzwonek, gdy nagle wewnątrz domu rozległ się przeraźliwy krzyk, tak przenikliwy, że nawet Goodfield zadrżał:

— Coś strasznego się tu dzieje! — zawołał Harry Dickson, cofając się o krok. — Naprzód, Mr. Goodfield! Kiedy doliczę do trzech, uderzymy jednocześnie w drzwi! Raz, dwa, trzy...

Drzwi zatrzeszczały, wyskoczyły z zawias i ustąpiły. Mężczyźni znaleźli się w mrocznym westybulu i wbiegli po schodach na górę. Usłyszeli rozdzierające jęki, po czym głos mężczyzny:

— Możesz krzyczeć, moja gołąbko, nikt cię nie usłyszy. Mów szybko, gdzie jest naszyjnik?

Harry Dickson cała siłą rzucił się na drzwi pokoju. Pokój ten wychodził na ogród i dlatego przestępca, znajdujący się wewnątrz nie słyszał żadnego hałasu. Z rewolwerem w ręku zwrócił się do przybyszów. Harry Dickson skoczył ku niemu. Złoczyńca strzelił trzykrotnie w jego kierunku i jedna z kul trafiła Goodfielda w lewe ramię.

Na odgłos strzałów policjanci, czekający na dole pospieszyli na odsiecz. Przestępca, nie mając już ładunków w rewolwerze, rzucił się do ucieczki. Detektyw i Goodfield rozejrzeli się wokół siebie.

Z sufitu zwisała lina, na której powieszona była pokojówka Miss Could. Harry Dickson błyskawicznym ruchem przeciął sznur.

— Zaopiekuj się nią! — krzyknął do Goodfielda. — To jest Miss Copper!

Miss Could zaś, skrepowana, leżała na podłodze.

Gdy bandyta uciekał przez okno detektyw przez jedną chwilę widział jego twarz. Był to Flax. Podbiegł więc szybko do okna i wyrzwał, lecz przestępca zniknął już za ogrodzeniem. Daremnie Dickson gwizdkiem zwoływał policjantów.

Rozpoczęła się szalona gonitwa między tymi dwoma ludźmi, których życie uczyniło śmiertelnymi wrogami. Co pewien czas Flax odwracał się i strzelał, a Harry Dickson odpowiadał mu. Wszystkie kule jednak chybiały. W pewnej chwili detektyw stracił swego przeciwnika z oczu. Szybko wdrapał się na drzewo i ujrzał go z tej wysokości. Jednak w ten sposób zbieg zyskał na czasie.

Mimo to, jednak po pewnym czasie odległość między nimi zaczęła się zmniejszać. Harry Dickson był przecież mistrzem Anglii w biegu. Nagle detektyw zaklął i strzelił trzykrotnie w kierunku auta,

**NAJMILSZY
UPOMINEK**

dla dzieci i młodzieży
bez różnicy wieku to

„Kalendarz Karuzeli”

NA 1939 ROK

Dane statystyczne — Wiadomości ze świata — Opowiadania — Nowele — Anegdoty — Filmy rysunkowe z Patem i Patachonem na czele — Bogaty wybór dowcipów — Do nabycia wszędzie

CENA NUMERU 30 GROSZY

Które minęło go z szaloną szybkością. Znów nie trafił i zgrzytnął ze złości zębami. Auto znikło mu z oczu. Na szczęście, po upływie kilku chwil na szosie ukazał się jakiś motocyklista. Harry Dickson zatrzymał go i, przedstawivszy się, poprosił o pożyczenie maszyny. Pełnym gazem popędził naprzód.

Szansę jednak były bardzo małe. Przestępca nie tylko zyskał kilka minut na czasie, ale także rozporządzał doskonałym autem, podczas, gdy nędzny motocykl detektywa nie mógł rozwijać dużej szybkości.

Złoczyńca wjechał do Londynu i tutaj musiał zwolnić tempo. Dzięki temu detektyw zbliżył się doń. Przed jakąś restauracją na Yorkstreet Flax zatrzymał wreszcie auto, wysiadł i znikł wewnątrz domu. Po dwóch minutach Harry Dickson również wbiegł do restauracji.

— Którędy przeszedł osobnik, który przybył tu przed chwilą? — zapytał.

Wskazano mu drzwi w głębi sali. Detektyw jednym susem rzucił się ku drzwiom. Znalazł się na podwórzu, otoczonym wysokim murem. Flax właśnie przesadzał go desperackim skokiem. Detektyw poszedł w jego ślady. Flax dobiegł do budynku, stojącego w środku sąsiedniego ogrodu. Drabinka przeciwpożarowa prowadziła tu na trzecie piętro. Z małą zrecznością, bandyta wdrapywał się po niej. Detektyw gonił go równie zrecznie. W końcu Flax znalazł się na dachu, lecz ponieważ dom był osamotniony, nie miał już żadnej drogi do ucieczki. Detektyw także docierał już do końca drabinki. Spojrzał w dół. Na ulicy tłumy gromadziły się, obserwując karkołomny pościg.

Pozycja detektywa była niesłychanie niebezpieczna. Rękami uchwycił już krawędź dachu, nogi miał jeszcze oparte o drabinkę. Dwie kule gwizdały mu koło uszu. Zaryzykował jednak śmiertelny skok. Najwyższym wysiłkiem objął dłońmi rynne i po chwili znalazł się na dachu.

Trzecia kula odbiła mu się u stóp. Wtedy detektyw rzucił się przed siebie i dopadł wroga. Rozgorzała straszliwa walka wrecz.

Jeżeli którykolwiek z nich straciłby równowagę, to spadając, pociągnąłby z sobą przeciwni-

ka. Przestępca zrozumiał to i usiłował udusić Harry Dicksona. Lecz siły detektywa, ogarniętego jakimś atakiem wściekłości i rozpacz, podwoiły się. Gdy ręce Flaxa zacisnęły się żelaznym uściskiem wokół szyi, detektyw z całej siły uderzył go w twarz. Przestępca zachwiał się, palce jego rozluźniły się i zdawało się, że za chwilę spadnie z wysokości. Wtedy jednak Harry Dickson zatrzymał go silną dłońią.

Było jednak widoczne, że Harry Dickson nie będzie mógł długo utrzymać się w tej niebezpiecznej pozycji.

Tymczasem nadjechała zaalarmowana straż ogniowa i policja. Przystawiono wysokie drabiny i w momencie, gdy detektyw znajdował się już u kresu sił, ludzie przyszlizli mu z odsieczą. Najsilniejsi z pośród policjantów ujęli Flaxa i znieśli go na ulicę.

Harry Dickson, chwytając się na nogach zszedł na dół i rzucił rozkaz:

— Proszę natychmiast uwiezić i zakuć tego człowieka. — rzekł, — jest to Flax, król przestępców.

Sam zaś wsiadł do auta i pojechał do Willensden. Miss Copper odzyskała już przytomność. Przyjęła detektywa płacząc i śmiejąc się. Miss Could zaś, po doznanych wstrząsach, musiano przewieźć do szpitala w Londynie.

— Jak się to stało, że zastałem panią tutaj w takich okolicznościach, Miss Copper? — zapytał detektyw.

— Przywiodły mnie tu bardzo ciekawe zdarzenia, — odparła Miss Copper. — W trzy dni po pańskim wyjeździe, otrzymałam wiadomość o pobycie Flaxa w New-Yorku i tegoż dnia jeszcze, jedna z moich przyjaciółek, Miss Could otrzymała list z pogroźkami: w oznaczonym miejscu miała złożyć 100 tys. dolarów. Poznałam pismo Flaxa. Powzięłam więc plan sprowadzenia przestępcy do Londynu, gdyż liczyłam, że pan już tu jest. Miss Could nie dała się długo prosić, zwłaszcza, że od kilku miesięcy zareczona była z hrabią Kyrenhorstem. Ażeby nie wzbudzić podejrzeń Flaxa i nie spłoszyć go, odbywałam tę podróż jako pokojówka Miss Evelyni Could.

Gdy przybyłyśmy do Londynu, przyjaciółka moja otrzymała jeszcze jeden list. W tym czasie otrzymała od swego narzeczonego wspianą naszyjnik brylantowy.

Miss Could zamierzała wyjechać do Norderney, lecz w kolejnym liście przestępca zagroził jej śmiercią, jeżeli nie odda natychmiast naszyjnika. Zmieniłyśmy więc plan i w tajemnicy wyjechałyśmy do Willensden. Tegoż popołudnia Flax napadł nas brutalnie i nie zdołałyśmy się obronić...

— Teraz nie uda mu się już wykryć — rzekł Harry Dickson, — i w najbliższym czasie będzie on ukarany!

— Pójdę osobiście stwierdzić, czy więzienie, w którym go zamknięto, jest zupełnie pewne, — rzekł Goodfield. — Możliwe powiedziałem, że ten człowiek zawarł przymierze z diabłem!

Harry Dickson spojrzał nań z uśmiechem:

— Przypisuje pan to zapewne jego bezgłósnemu systemowi zabijania ludzi? Zagadka tkwi po prostu w tym, że posługuje on się bardzo ciekawym wynalazkiem współczesnym: bezgłósnym rewolwerem! Teraz zna pan już tajemniczego mordercę hrabiego Kyrenhorsta.

Powrócili do Londynu. Harry Dickson i Goodfield udali się do więzienia, w którym przebywał

Flax. Przestępca zamknięty był w jednej z najbezpieczniejszych cel w Londynie. Potym detektyw odwiedził sędziego, który poinformował go, że proces Flaxa odbędzie się za trzy miesiące. Nawet tylko dwie z pośród popełnionych przez niego zbrodni wystarczą, aby zaprowadzić go na szubienicę.

Harry Dickson po powrocie do Londynu wysłał następującą depezę do Berlina: „Tomie, wracaj. Sprawa Flaxa skończona“.

Tajemniczy policjant

Mineło kilka dni. Pewnego wieczora inspektor Goodfield udał się, jak zwykle, do swego biura. O tak późnej porze, w biurze, nie było już, oczywiście urzędników. Inspektor wszedł do ciemnego gabinetu, gdy nagle zwrócił uwagę na jasny snop światła za oknem. Nie zapalił lampy, lecz podszedł do okna. Naprzeciw wznosił się wysoki budynek, którego przeciwległa ściana, pozbawiona okien i drzwi, pobielona była wapnem. Jakaś agencja reklamowa wyświetlała na niej, jak na ekranie swe ogłoszenie. Mr. Goodfield obserwował to po raz pierwszy. Na murze ukazało się m. in. ogłoszenie jakiejś firmy, która „produkuje najlepsze motory na świecie“. Inspektor uśmiechnął się. Ale w tej chwili uśmiech zamarł na jego twarzy. Rozszerzone ze zdumienia oczy spostrzegły na murze przesuwające się wyrazy.

— „Proszę się nie ruszać, Mr. Goodfield. W chwili, gdy pan spojrzy na ten mur, jest pan już więźniem. Jeżeli sięgnie pan do kieszeni, aby wyciąć broń, zginie pan. Proszę się odwrócić“.

Po chwili na murze ukazała się następna reklama. Goodfield przetarł ręką oczy. Czy śnił? Ogarnął go niepokój. Jakaś tajemnicza siła zmusiła go do odwrócenia się. W pokoju było zupełnie ciemno, ujrzał jednak, że drzwi uchyliły się z wolna. Ukazała się w nich sylwetka policjanta. Odetchnął głęboko. Bogu dzięki, był ocalony!

— Czy widziałeś słowa, które wyświetlano na przeciwległym murze?

Policjant nie odpowiedział i znów niepokój ogarnął inspektora. W tej chwili promień światła wpadł przez okno i oświetlił twarz przybysza. Inspektor nie znał tego człowieka. Tymczasem nieznanomy podszedł doń i położywszy mu rękę na ramieniu, rzekł:

— Proszę dojść do telefonu, inspektorze i zawezwać tu Harry Dicksona.

Inspektor spojrzawszy teraz uważnie na twarz policjanta, zduszony okrzyk wydarł mu się z ust: spod hełmu patrzyła nań twarz szkieletu...

— Głupstwa! Trupy nie chodzą po ziemi, a zwłaszcza trupy, przebrane za policjantów. — powiedział sobie inspektor Goodfield dla dodania sobie otuchy. Wyprostował się i odpowiedział:

— Zabierz tę rękę, natychmiast! I odpowiadaj! Co tu robisz i po co ta maskarada?

Tajemniczy policjant wyciągnął rewolwer i spokojnie przyłożył mu go do skroni, mówiąc:

— Liczę do trzech! Jeżeli nie zadzwonisz do Harry Dicksona i nie powiesz mu, co ci rozkaże, zabije cię bez litości! Uwaga: raz...

— Odgłos wystrzału zaalarmuje wszystkich policjantów, którzy znajdują się w budynku. — wyjął inspektor. Nogi uginały się pod nim, a na czoło wystąpił perlisty pot.

— Jest pan w błędzie, inspektorze. Czy nie wie pan, że istnieją rewolwery, które... Nie, nie, drogi, inspektorze, nikt nie usłyszy wystrzału. Liczę dwa...

— Do licha... więc jesteś... Flax?

— Trzy...

Jednym skokiem Goodfield dopadł do telefonu. Rzekomy policjant powtórzył swój rozkaz:

— Powiesz to, co ci każe i ani słowa więcej. A więc: „Tutaj Goodfield. Proszę przyjść natychmiast, Mr. Dickson. Wyjątkowa okoliczność wymaga pańskiej obecności. Muszę pomówić z panem niezwłocznie“.

Goodfield dał znak, że zrozumiał. Myśl, że Harry Dickson tu przyjdzie napędziła go nadzieją. Zawołał do mikrofonu:

— Proszę numer 13087! Czy Harry Dickson? Tu Goodfield. Proszę przyjść zaraz, Dickson. Sprawa niezmiernie pilna. Muszę bezwzględnie pomówić z panem.

Rzekomy policjant obawiał się widocznie, że inspektor powie coś jeszcze. Scisnął mu przeto rękę gardło i zarzucił na twarz szmatkę nasyconą narkotykiem. Inspektor padł bez ruchu na podłogę.

Harry Dickson usłyszał to zagadkowe wezwanie. Chciał oczywiście dowiedzieć się czegoś więcej i w najwyższym podnieceniu uderzał w widełki telefonu. Ale nikt już nie odpowiadał.

Zaczął się zastanawiać. Nosił już wygodne pantofle i ciepłą domową marynarkę i nie bardzo chciało mu się wychodzić tak późno z domu.

— Może mógłbym pójść zamiast pana, mistrzu? — zapytał Tom, który powrócił właśnie dzisiaj do Londynu.

— Doskonała myśl, — rzekł Dickson, — jedź motocyklem i zatelefonuj do mnie, gdy już tam będziesz.

— All right, mistrzu! — odpowiedział Tom. Wsiadł na motocykl i odjechał.

— Inspektor Goodfield jest jeszcze w swoim gabinecie. — powiedział mu dozorca budynku.

Tom przeszedł przez ciemne korytarze i zapukał do drzwi gabinetu.

— Proszę! — odezwał się jakiś głos.

Tom wszedł. W pokoju było zupełnie ciemno, tak, że nawet nie rozróżniał konturów mebli. Postąpił kilka kroków, gdy wtem wzrok jego padł na przeciwległy mur i przeczytał na nim świetlny napis:

— „Proszę się nie ruszać, Dickson. Wystarczy jeden twój ruch, a zginiesz. Rzuć broń na podłogę i pogódź się z losem“.

— Co za głupstwa! — mruknął Tom, dodając do tego głuche przekleństwo. Wyjął broń i odwrócił się. Tajemniczy policjant stał przed nim i spoglądał pustymi oczodołami. Ale Tom Wills nie był inspektorem Goodfieldem.

Wściekły, cofnął się kilka kroków i rzucił:

— Mógłby pan poczekać jeszcze kilka miesięcy, aż nadejdzie karnawał! Jeżeli nie chcesz, abym strzelił, zdejm te maske i to szybko! Gdzie jest inspektor?

— Sądziłem, że mam do czynienia z Dicksonem, — wycedził policjant przez zaciśnięte zęby i w tej chwili palce jego zacisnęły się na gardle Toma.

Było to tak gwałtowne i nieoczekiwane, że Tom nie zdążył nawet posłużyć się rewolwerem. Wywiązała się rozpaczliwa walka. Tom był jednak dużo słabszy i to okazało się bardzo szybko. Tajemniczy jego przeciwnik ścisnął mu gardło coraz mocniej. Tom runął bez przytomności na podłogę.

Tymczasem minęło już dwadzieścia minut od wyjścia Toma z domu.

Harry Dickson ujął słuchawkę i poprosił o połączenie z biurem inspektora. Nie otrzymał odpowiedzi, lecz usłyszał jakiś dziwny szmer.

Rzekomy policjant, uspiwszy inspektora, nie pozostawił mu dość czasu na dokładne odwieszenie słuchawki telefonicznej; w ten sposób połączenie z Harry Dicksonem nie zostało przerwane i detektyw mógł dokładnie słyszeć, co się działo w gabinecie inspektora.

Usłyszał urywek rozmowy pomiędzy Tomem i tajemniczym napastnikiem, a potem odgłos walki.

W jednej chwili ubrał się, wziął rewolwer, zbiegł po schodach i pojechał.

Tajemniczy policjant stał na środku pokoju, patrząc z szatańskim uśmiechem na swoje dwie zemdlone ofiary.

— Warto by pozbyć się ich raz na zawsze, — mruknął do siebie, — gdy Dickson zostanie sam, łatwiej sobie z nim poradzę.

W tej chwili zapukano do drzwi. Tajemniczy policjant szybko wciągnął bezwładne ciała za biurko. Ale już drzwi otworzyły się gwałtownie.

Do pokoju wszedł Harry Dickson.

Detektyw nie miał zwyczaju zwlekać. Nacisnął

Zdjął słuchawkę telefoniczną i zażądał połączenia z dyrektorem.

— Czy wydał pan już zarządzenia w sprawie Flaxa? Jak to się stało, że zdołał on uciec?

— Coś się panu chyba przyśniło, Mr. Dickson, — odpowiedział dyrektor. — Flax znajduje się w swojej celi.

Harry Dickson zmarszczył brwi.

— Narazie stoję wobec zagadki, — rzekł, — ale jedźmy do więzienia, to jedyna rzecz, jaka nam pozostała do zrobienia.

Tom Flax przyjął ich w swej celi z przekleństwem na ustach.

— Czy byłeś w celi cały czas, Flax? — zapytał ostro detektyw.

— Oczywiście, — odparł bandyta. Porzucił już swoje dobre maniery, jakimi odznaczał się zawsze i obrzucał detektywa najgorszymi przekleństwami. Nagle detektyw pochylił się i zajrzał pod łóżko przestępca. W tej chwili Flax rzucił się na niego, ale Harry Dickson jednym ciosem powalił go na ziemię. Wyjął z pod łóżka nieco gruzu, poczym opukiwał ścianę. Wydała głuchy odgłos.



KLEROL — maść, wsysa się całkowicie w pory skórne, nie brudzi i nie plami.

Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

wyłącznik elektryczny i zapaliło się światło. „Policjant“ patrzył na niego ze zdumieniem.

— Co za cud! Przyszedł pan jednak, Mr. Dickson! — zawołał szyderczo. — Proszę pożegnać się ze światem.

Harry Dickson rzucił się na ziemię i podpełzał doń, jak wąż. Dwie kule utkwily w ścianie, ale nie rozległa się żadna detonacja. Złoczyńcy nie udało się jednak wystrzelić po raz trzeci. Harry Dickson dopadł do biurka, podniósł je i najwyższym wysiłkiem rzucił je w złoczyńcę. Ten zerwał z twarzy maskę i, odwracając się po raz ostatni, przeskoczył biurko i pobiegł do drzwi. Na jeden ułamek sekundy Harry Dickson znieruchomiał ze zdumienia:

— Flax! — krzyknął.

— Tak, Flax! — zawołał szyderczo przestępca, znikając w ciemnym korytarzu. Harry Dickson rzucił się za nim, ale złoczyńcy udało się dobiec do bramy i uciec. Gdy detektyw zrozumiał, że wszelki pościg jest bezcelowy, powrócił do gabinetu inspektora. Tom i Goodfield odzyskali już przytomność.

— Musimy udać się natychmiast do więzienia, — rzekł detektyw.

Po minucie Harry Dickson wyjął z niej siedem, czy osiem cegieł, poczym ukazał się otwór.

Dyrektor więzienia był zupełnie oszołomiony.

— Odprowadzić zaraz tego lotra do lochu, — rozkazał strażnikom zakuć go w kajdany i przywiązać do nóg kule. Napewno odejdzie go ochota do ucieczki.

W tej chwili otworzyły się drzwi i wbiegł klucznik więzienny:

— Panie dyrektorze, melduję, że strażnik z przed bramy został zamordowany.

— To zupełnie proste, — rzekł Goodfield. — Flax wymknął się i zabił po drodze strażnika, potym Mr. Wills i ja mieliśmy z nim bardzo nieprzyjemną przygodę.

— Harry Dickson skrzyżował na piersiach ramiona. Spojrzenie jego było posępne i zamyślane.

— I oto zagadka, której nie umiem rozwiązać: Flax ucieka, popełnia trzy zbrodnie, poczym szybko wraca do więzienia, do swojej celi. Pytam więc, dlaczego Flax nie pozostał na wolności? Dlaczego wrócił dobrowolnie do więzienia?

Nikt nie umiał jednak dać mu na to odpowiedzi.

— Jedno tylko mogłoby być wyjaśnienie. —

szepnął detektyw raczej do siebie, niż do otoczenia, — ale jeżeli tak jest... Nie, sam nie mogę w to uwierzyć!

Tajemnica skazańca

— Proces odbędzie się za trzy dni, mistrzu, — rzekł Tom Wills, — rozmawiałem wczoraj z prezesem sądu i jest on przekonany, że nie potrwa dłużej, niż dwa dni. Zupełnie pewne jest, że Tom Flax będzie powieszony.

— Już najwyższy czas, abyśmy odpoczęli, — odparł detektyw, wcale nie w różowym humorze. — Tymczasem Flax siedzi w lochu i jest w doskonałym nastroju, jakgdyby żadna chmurka nie zaciemniała jego błękitnego nieba. Poczekajmy, co nowego przyszłość nam przyniesie.

Tom potrząsnął głową.

— Nie rozumiem tego, mistrzu. Nie mam oczywiście prawa interesować się pańskimi myślami, ale wydaje mi się, że niemało ich kotłuje się w pana głowie. I są to myśli, których treści nawet nie mogę się domyślać. Czyż nie jest pan zadowolony z największego sukcesu w swym życiu?

— Masz słuszność, Tomie. Może obliczenia nie były zgodne z rzeczywistością. Zobaczymy zresztą później. Mam jednak nadzieję, że się mylę.

W tej chwili wszedł inspektor Goodfield, mocno zdenerwowany:

— Czy zna pan najświeższą nowinę, Mr. Dickson. Płacz sądu znikł w nocy.

Harry Dickson drgnął.

— Czy wie pan o tym coś dokładniejszego?

— Nic, Mr. Dickson.

Detektyw zaczął nerwowo przemierzać pokój. Nagle zatrzymał się i zapytał:

— A więc proces będzie odłożony?

— Nie, gdyż prezes sądu wydał już akta prokuratorowi. Data procesu wyznaczona jest na trzecie października.

— A więc jeszcze trzy dni, — szepnął detektyw, wychodząc z pokoju.

Gdy oznajmiono Flaxowi o terminie rozprawy, oraz o spodziewanym wyroku śmierci, przestępca roześmiał się tylko.

— Jesteś durniem! — zawołał do detektywa.

Harry Dickson, wyszedłszy z jego celi, zastanowił się głęboko.

Proces Flaxa rozpoczął się trzeciego października. Głównym świadkiem był Harry Dickson, a wraz z nim Tom Wills i Miss Cooper. Wyrok był przesadzony z góry.

Trzeciego dnia prezes sądu oznajmił, że Tom Flax został skazany na śmierć przez powieszenie. Oczywiście wszystkich zwróciły się na Flaxa. Bandyta śmiał się.

Przewodniczący pochylił się nad papierami i zapytał:

— Tomie Flax, czy masz jeszcze coś do powiedzenia?

— Tak, Panie Prezesie! Zapowiadam wam, że mnie nie powieszicie. Nawet, gdy już będę na szubienicy, pokaże wam taką sztuczkę, jakiej jeszcze nie widzieliście!

— Wyprowadzić skazańca! — rozkazał przewodniczący.

Siódmego października miała odbyć się egzekucja na dziedzińcu więziennym. Przedsięwzięto takie środki ostrożności, że ucieczka Flaxa była z góry wykluczona.

Detektyw tymczasem próbował rozjaśnić nieco mroki, otaczające w dalszym ciągu sprawę zniknięcia prezesa sądu. Nie osiągnął jednak żadnego rezultatu. Opanował go dziwny niepokój.

W przeddzień egzekucji siedział w swoim gabinecie i rozmawiał z Miss Copper.

— Postanowiłam wyjechać do Ameryki zaraz po straceniu Flaxa, — mówiła dzielna pomocnica detektywa. — Wprawdzie zawód pański pociąga mnie bardzo, a także przyzwyczaiłam się już do przebywania w towarzystwie pana i Toma Willsa, lecz jednak nie chciałabym być drugim Harry Dicksonem. Choć nie nie okazuje pan po sobie, oko kobiece rzadko myli się w takich wypadkach. Mimo, że zachowuje pan niewzruszony wyraz twarzy, wyczuwam w panu ukrytą troskę.

Detektyw milczał przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Ma pani rację, Miss Copper. Ale zawód mój ma także swoje piękne strony.

— Egzekucja nie odbędzie się jutro! — zawołał Tom, wpadając nagle do pokoju, jak bomba. — Kat londyński umarł przed godziną!

Harry Dickson zerwał się; oczy jego ciskały błyskawice.

— Co się stało?

— Został otruty.

Detektyw pospiesznie ubrał się i pojechał do prokuratora. Po dłuższej konferencji, postanowiono wezwać do Londynu kata z Dublina.

Egzekucja odbyła się wreszcie dziewiątego października o świcie.

Na placu kaźni zjawili się kilku dziennikarzy, Dickson, Tom Wills oraz inspektor Goodfield. Miss Copper miała również asystować przy straceniu złoźcyńcy, ale w ostatniej chwili słabość kobieca wzięła górę i odjechała, pożegnawszy się serdecznie z Harry Dicksonem i Tomem Willesem.

Cel był osiągnięty i Flax nie mógł już uniknąć swego losu. Gdy jednak prowadzono go na szafot, rzucił jeszcze w stronę detektywa szydercze spojrzenie. Potym roześmiał się, powiódł wzrokiem po zebranych i rzekł:

— A więc wierzcie jeszcze, że uda się wam mnie powiesić?

Pytanie to, tak niedorzeczne w tej ostatniej minucie, wywołało uśmiech na twarzy detektywa. Zwrócił się do sędziego i rzekł:

— Nie mam nic więcej do powiedzenia, panie prezesie!

Pomocnicy kata wprowadzili skazańca na podwyższenie, a kat zarzucił mu petle na szyję.

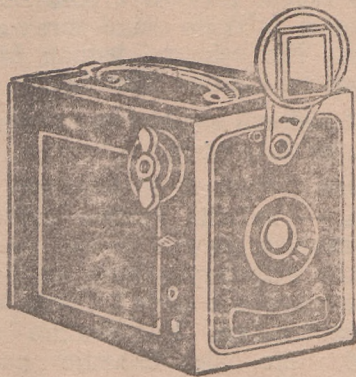
Podczas tych ostatnich przygotowań, Flax stał się poważny, potym twarz jego przybrała wyraz niepokój, który powiększał się z minuty na minutę. Oczy jego rozszerzyły się, wargi pobladły, a całe ciało zaczęło drżeć.

— Łotrze! Łotrze! — zawołał po raz ostatni do Harry Dicksona, stojącego u stóp szafotu.

Kat pociągnął za rączkę. Po chwili sprawiedliwości stało się zadość.

Tom Flax nie żył!

— Ciało zostanie niezwłocznie przeniesione do prosektorium, — rzekł sędzia do detektywa, — proszę się pospieszyć, jeśli chce pan asystować przy sekcji.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1,
skr. poczt. 802 H. D.

— Chętnie skorzystam z zaproszenia. — odparł Harry Dickson, — mój uczeń Tom Wills będzie mi towarzyszył.

Gdy auto zawoziło ich do prosektorium, Tom Wills zaczął:

— Nie wiem, co to jest, mistrzu, ale od kilku miesięcy jest pan jakoś dziwnie usposobiony. Nawet dziś to zauważyłem. Zdaje mi się, że ogarnął pana jakiś niepokój.

Detektyw potwierdził ruchem głowy.

— To prawda, Tomie. I nie spodziewasz się nawet, jaka myśl mnie prześladowuje. Czy pomyślałeś kiedyś, że Flax mógłby dopuścić do tego, aby powieszono kogo innego, zamiast niego? Nie wolno nam zapominać, że nie mamy dokładnych danych o wyglądzie Flaxa. Widzieliśmy go przecież w tylu przebraniach i maskach! Nie trudno byłoby mu posłać na szafot kogoś, kto byłby do niego podobny! Z drugiej jednak strony, jeżeli jakiś opryszek zgodził się odegrać rolę Toma Flaxa, to przyznałby się do tego w ostatniej chwili!

Gdy Harry Dickson i Tom Wills przybyli do prosektorium, trumna ze zwłokami była już tam przywieziona.

Po kilku chwilach zgromadzili się wszyscy lekarze i profesorowie. Dwaj asystenci otworzyli trumnę i przenieśli ciało zmarłego na stół sekcyjny.

— Jestem pewny, że znajdziemy tu jakiś anormalny mózg, — rzekł jeden z lekarzy.

Pochylił się nad stołem, lecz zaraz cofnął się, przerażony. Tom Wills podszedł bliżej. Harry Dickson zbladł, jak płótno i zagryzł wargi do krwi. Tom zawołał:

— Ależ... to nie jest Flax! — poczym cicho dodał: — To prezes sądu... który znikł tajemniczo przed kilku dniami!

Zaległa cisza. Harry Dickson podszedł do ludzi, którzy przewozili trumnę.

— Czy byliście obecni przy egzekucji? — spytał.

— Tak, Mr. Dickson.

— I widzieliście człowieka, którego powieszono?

— Tak, był to Tom Flax.

— Co uczyniono z ciałem?

Jeden z ludzi odpowiedział:

— Kat wraz z dwoma pomocnikami przenieśli zmarłego do małego baraku, złożyli go w trumnę, poczym zawołali nas. Załadowaliśmy zaraz trumnę na wóz i odjechaliśmy do prosektorium.

— A czy po drodze nigdzie nie zatrzymaliście wozu?

— Nie, a właściwie... W pewnej chwili jakiś wóz najechał prosto na nas, i jeden z koni spłoszył

się. Ale to spowodowało tylko pięć minut opóźnienia.

— To wystarczyło, aby zamienić ciała, — rzekł Goodfield.

Harry Dickson szybko wdział palto.

— Czy auto jest na dole, Tomie?

— Tak, mistrzu, kazałem czekać...

— Gdzie mieszka kat londyński? — zapytał Harry Dickson prokuratora.

— Kat londyński? Ależ zapomina pan, Mr. Dickson, że ten człowiek zmarł i zastąpił go kolega z Dublinia!

— Żałuję bardzo, że popełniłem tę poważną omyłkę. Zamiast pilnować Toma Flaxa, powinienem był raczej zająć się sprawą otrucia kata londyńskiego. Zechce mi pan podać adres tego człowieka?

— Mieszka on w dzielnicy północnej przy Hows Street.

Harry Dickson, Tom, inspektor Goodfield, przewodnik policji oraz dwóch lekarzy — wszyscy pojechali szybko we wskazanym kierunku. Kat londyński mieszkał w starym domu, otoczonym zaniedbanym ogródkiem. Harry Dickson pierwszy wskoczył do wnętrza, z rewolwerem w dłoni.

W hallu nie znaleziono nic. Natomiast w drugim pokoju leżało wyciągnięte na łóżku ciało. Były to zwłoki człowieka o ponurej twarzy i potężnej budowie ciała. Harry Dickson pochylił się nad trupem i spoglądał uważnie.

— Kto doniósł o śmierci kata? — spytał nerwowo.

— Jeden z jego pomocników, Mr. Dickson. Nikt więcej nie mieszkał z nim razem.

— A więc ten pomocnik był durniem! Ten człowiek jeszcze żyje!

Wszyscy zwrócili się w stronę łóżka:

— Co pan mówi, Mr. Dickson! Przecież to niemożliwe!

Detektyw roześmiał się:

— Czy sądziliście, panowie, że zmarły, i to pod wpływem otrucia zachowałby się w takim stanie przez trzy dni?

Jeden z lekarzy wyjął z kieszeni małe lusterko i przyłożył je do warg kata. Zasmuło się ono lekką mgielką.

— A więc, co się stało z tym człowiekiem?

— Zapadł w letarg, — odparł Harry Dickson, otwierając drzwi do sąsiedniego pokoju.

Na progu potknął się o jakieś ciało. Były to zwłoki pomocnika kata. Detektyw poszedł dalej, zagryzając wargi i wraz z Tomem zszedł po schodach, prowadzących do piwnicy. Tom z trudem otwierał drzwi.

Inspektor Goodfield dopędził ich i wysunął się naprzód. On także zaczynał domyślać się prawdy i chciał pierwszy znaleźć się na miejscu.

Harry Dickson zawołał za nim:

— Proszę uważać, inspektorze! Niech pan schodzi wolno! Pańskie życie jest w niebezpieczeństwie!

Ale przestroga detektywa przysłała zapóźno. W głębokich ciemnościach huknął strzał. Rozległ się przeraźliwy krzyk, potym odgłos upadającego ciała i jęki...

Harry Dickson i Tom Wills trzymali w wyciągniętych rękach lampy i rewolwery, gotowe do strzału. Za nimi postępowali przodownik i lekarz. U stóp schodów znaleźli ranego Goodfielda. Harry Dickson pochylił się nad nim ze współczuciem, poczym ruszył naprzód, krok za krokiem, jak myśliwy w dżungli, w której ukrywa się tropiony zwierz. Nagle drgnął.

Oparty o ściane, trzymając rewolwer w prawej ręce, Tom Flax patrzył na nich szklanym wzrokiem.

Wściekłość ogarnęła Toma Willsa. Czerwone płomienie zatańczyły mu przed oczami. Jak tygrys rzucił się na Flaxa, mierząc prosto w jego głowę...

Ale nie musiał nacisnąć cyngla. Załedwie dotknął go, Flax zachwiał się i padł bezwładnie na ziemię.

— Możemy oszczędzić sobie nabó! — rzekł Harry Dickson, — ten człowiek nie żyje!

I pokazał na jego szyi widoczne ślady uduszenia.

— Jest to człowiek, którego powieszono dziś rano na podwórzu więziennym.

— Ale jednak ktoś tu strzelał! — zawołał przodownik policji, — przecież inspektor Goodfield został ranny!

Harry Dickson podniósł rewolwer, który wypadł z ręki zmarłego i obejrzał go uważnie. W świetle lampy elektrycznej ujrzał przywiązaną cienką nitkę, która prowadziła aż do schodów.

— Inspektor Goodfield nadepnął zapewne na przewód elektryczny, — oznajmił detektyw, — i w ten sposób spowodował strzał.

Tom Wills usiadł na pustej beczce; nogi ugiwały się pod nim. Lekarze zajęli się inspektorem, który mówił:

— Czy w tym domu straszy, Mr. Dickson? Czy diabeł zaprzysiął się przeciwko nam? Kto mógł przenieść tutaj ciało Flaxa? Kto uspił kata londyńskiego? Kto zabił pomocnika?

— Tom Flax, — odpowiedział spokojnie detektyw.

Przodownik spojrział na niego, jakgdyby zaczynał wątpić w jego władze umysłowe.

— Ależ Tom Flax jest tutaj!

— Bynajmniej. Jest to omyłka, której ofiara, — przyznaje to z żalem, i ja padłem. — Ten człowiek nie był Flaxem. To jego współnik, który również padł z jego ręki. A teraz posłuchajmy, co opowie nam kat. Powróćmy do niego.

Harry Dickson wszedł szybko na schody i rozkazał Willsowi:

— Pędź do domu. Wyjmiesz z apteczki fiołkę nr. 17. Nie zapomnij także przywieźć mi strzykawki.

Tom wybiegł i Harry Dickson powrócił do pokoju kata. Obnażył ramię uspiętego i po chwili wskazał lekarzowi czarny punkt.

S E N S A C J A

HUMOR — FILMY RYUNKOWE — REPORTAŻE — POWIEŚCI — NOWELE

TO

KALENDARZ

CO TYDZIEŃ

POWIEŚĆ

NA 1939 ROK

JEST JUŻ WSZĘDZIE DO NABYCIA
U WSZYSTKICH PRZEDAWCÓW
— PISM W CAŁYM KRAJU —

CENA 80 GROSZY

— Tutaj właśnie zrobiono zastrzyk. Znam ten preparat, wywołujący letarg.

Podszedł przodownik:

— Mr. Dickson, zdaje mi się, że rozumie pan jasno całą sytuację. Byłbym panu bardzo wdzięczny, gdyby pan zechciał podzielić się ze mną swymi spostrzeżeniami.

— Wyjaśnienie jest bardzo proste, — odpowiedział Harry Dickson, — Tom Flax chciał mieć wolne pole działania w Londynie. Ale, aby do tego doprowadzić, musiał sam zniknąć na zawsze z powierzchni ziemi, następnie Tom i ja mieliśmy zginąć, a wraz z nami również inspektor Goodfield, który zbyt wiele zainteresowania okazywał w sprawie Flaxa.

Przestępca opracował chytry plan. Znalazł osobnika, który był bardzo do niego podobny. Udało mu się nakłonić go, aby odegrał jego rolę. Za co obiecał mu pewnie wysokie wynagrodzenie. Zdaje mi się, że opryszek ten szanował Flaxa i ufał mu... To nie powinno nas dziwić. Bo jak inaczej mogliśmy wytłumaczyć sobie cynizm jego pod szubienicą? Flax powiedział mu zapewne: „Wszystko jedno, w jaki sposób Harry Dickson uwięzi cię. Nie zdołasz mu się wymknąć. Od tej chwili będziesz zachowywał się tak, jakgdybyś był Tomem Flaxem we własnej osobie. I cokolwiek się zdarzy — bądź spokojny. Uwolnię cię — zaufaj mi — nawet na szubienicy!”

Opryszek wierzył tym słowom. I cały Londyn również dał się podejść. Zapewniam was i mówię teraz szczerze, że miałem podejrzenie, iż kazałem powiesić fałszywego Toma Flaxa. Zaczęło się to od chwili, gdy prawdziwy Flax odważył się zorganizować zamach na życie inspektora Goodfielda, Toma Willsa i moje. A oto, jak działał. Wybadał teren więzienia od zewnątrz i wtedy zabił jednego ze strażników. Tymczasem jego współnik wybił dziurę w ścianie celi, lecz za porada Flaxa zrezygnował z ucieczki. Był pewny ocalenia! Potym

Flax postanowił pozbyć się Goodfielda i mnie w sposób godny zastanowienia: udało mu się zjednać właściciela a agencji reklam świetlnych. Teraz tamten znajduje się pod kluczem, a Flax zdołał zbiec! Nikt jednak nie mógł zrozumieć, w jaki sposób tak szybko wrócił do celi.

Od tej chwili rozumiałem, że muszę być przygotowany na pojawienie się fałszywego Flaxa. Podobieństwo mogło mnie wprawdzie zmylić, ale sposób postępowania był inny. Wulgarnie wyrażenia, których używał i całe jego prostackie zachowanie były przeciwieństwem sarkastycznych, lecz wytwornych manier, które zawsze cechowały prawdziwego Toma Flaxa!

Ale jak już zaznaczyłem, nie byłem pewien. Fałszywy Tom Flax musiał wytrzymać próbę ogniową. I wytrzymał ją! Nawet z pętlą na szyi wierzył, że prawdziwy Flax przyjdzie mu z pomocą i dlatego pozwolił się powiesić.

W tej chwili powrócił Tom i podał detektywowi żadaną fiolkę oraz strzykawkę.

PISTOLET-AUTOMAT „GROM“

Przeznaczaliśmy dla reklamy nowe 5.000 sztuk doskonałych pistoletów

Fason belgijski. Kal. 6-cio mm. Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksusowe: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta lśniącym bakelitami! Waga 200 gr., długość 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena tylko zł. 6.95. 2 sztuki 13.50. — Setka naboji syst. „Flobert“ zł. 3.65. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:



Kazimierz Kołodziejczyk

Warszawa I. Pl. Nap. strz. poczt. 802 H. D.
Wystrzeżać się bezwartościowych naśladownictw.

Harry Dickson podszedł do okna, obejrzał flaszczykę pod światło, poczym wyczyścił starannie szklanekę, nalał do niej wody i odmierzył starannie kilka kropel płynu. Potem poprosił jednego z lekarzy, aby zdezynfekował strzykawkę.

Po upływie kwadransa, wśród głębokiej ciszy, detektyw zrobił zastrzyk. Z niepokojem oczekiwano rezultatu...

Minęło zaledwie dziesięć minut, gdy kat londyński otworzył oczy i nieprzytomnie powiódł kilka razy ręką po twarzy.

— Gdzie jestem? — zapytał.

— U siebie, — odpowiedział Harry Dickson. —

Czy przypomina pan sobie, co się stało?

Kat spojrzął po obecnych i rzekł głucho:

— Ach... teraz sobie przypominam. Poznaje pański głos. Przed dziesięcioma minutami rozmawiałem nie mogłem spojrzeć ani poruszyć się.

— A więc wie pan, co się stało?

Kat zadrżał:

— Tak, wiem wszystko. Czy schwytałście mordercę?

— Jakiego mordercę? — zapytał przodownik.

— Tego, który doprowadził mnie do takiego stanu, który zabił mego pomocnika! Był to człowiek do złudzenia przypominający Toma Flaxa.

— Był to Tom Flax we własnej osobie. Niech pan opowie teraz, co zaszło.

— Przed kilku dniami, — zaczął kat, — przy-

szedł do mnie jakiś biedak, którego wygląd wzbudził jednak we mnie zaufanie. Zapytał mnie, czy nie mógłbym przyjąć go do pomocy. Potrzebowałem wtedy pomocnika, a człowiek ten spodobał mi się. Była to już późna noc, a on przyznał mi się, że nie ma dachu nad głową, zaprowadziłem go więc, aby prznocował u mnie. Zgodził się. W nocy nagle wydało mi się, że nie jestem sam w pokoju. Chciałem przywołać pomocnika, ale łotr musiał chyba mnie uspić, albo zahypnotyzować... Nie mogłem wydusić ze siebie ani słowa.

Zdawało mi się, że tonę w morzu krwi... Potym usłyszałem jakgdyby niewyraźny rozkaz: miałem podnieść rękaw koszuli. Nie wiem co się ze mną działo...

Powiódł wzrokiem wokoło. Lekarze zmarszczyli brwi a detektyw rozglądał się uważnie. Po chwili podszedł do malej szafki i ujął lampę, zpatrzoną z dwóch stron w czerwone szyby.

— Oto rozwiązanie zagadki, — rzekł. — Przystępca rzucił na śpiącego snop silnego, czerwonego światła, które, padając na zamknięte oczy, nie pozwalało mu ich otworzyć i uniemożliwiało ocknięcie. W ten sposób zmuszał również śpiącego do słuchania jego rozkazów.

— Nagle — podjął swe opowiadanie kat, — poczułem ukłucie w ramię i po chwili jakgdyby złodowacowały mi wszystkie żyły. Zrozumiałem, że jestem w mocy przestępcy. Słyszałem i rozumiałem wszystko, co się wokół mnie działo, ale nie byłem zdolny do najmniejszego ruchu.

— Flax znał doskonale chemię, — wtrącił Harry Dickson — i udało mu się zrobić doskonały preparat. Komórki mózgu wchłaniają tę truciznę i paraliżują cały system nerwowy.

— Nie możecie sobie wcale wyobrazić, co przecierpiałem, — mówił dalej kat, — słyszałem, jak stwierdzono moją śmierć! W sąsiednim pokoju przebywał mój pomocnik. Miał on zwyczaj upijać się w dzień egzekucji. Wtedy rozumiałem, jakiemu bandycie udzieliłem schronienia pod moim dachem: Upił starannie mego pomocnika i wyłożył mu swój straszliwy plan. Obiecał mu góry złota i pozyskał go. Nazajutrz przybył kat z Dublina, który został przez nich zamordowany.

— Nie potrzebuje mi pan opowiadać więcej, — rzekł Harry Dickson, — domyślam się reszty. Jest to stary system: Flax nie pozostawia bowiem swoich współników przy życiu. Po usunięciu ich powziął znów straszliwy plan: zajął miejsce kata z Dublina. Ucharakteryzował się tak dobrze, że nikt go nie poznał. Zresztą myśl, że Tom Flax powiesił Toma Flaxa, nigdy nie przyszlaby mi do głowy!

Mógł obawiać się zdrady tylko jednej osoby: tego, który tak dobrze grał jego rolę. Aby być przeto pewnym, że rzekomy Tom Flax zginie, sam został katem. Rozumiecie teraz spokój fałszywego Flaxa: kat, którym był Tom Flax we własnej osobie, znalazł zapewne chwilę czasu, aby dać mu pewne wyjaśnienia i zapewnić go, że chwila ocalenia się zbliża.

— Jeszcze jedna rzecz wydaje mi się niejasna, Mr. Dickson, — rzekł przodownik. — Jeżeli Tom Flax działał jedynie w tym celu abyśmy wierzyli, że zginął; jeżeli w tym celu zgładził rzekomego Flaxa, to pocóż mu była ta zamiana trupów? Jeżeli jego jdnym celem było „zniknięcie“ z powierzchni ziemi, to dlaczego przysłał do prosektorium ciało prezesa sądu, także przez niego zgładzonego? Tego nie rozumiem.

Harry Dickson uśmiechnął się:

— Istotnie, wygląda to na zagadkę psychologiczną. Ale gdyby pan znał Flaxa tak, jak ja go

znam, nie zdziwiłby się pan wcale. Ma on jedną słabość: swą dumę. W ostatniej minucie, gdy krwawa rozgrywka między nami dwoma, kończyła się na jego korzyść, gdy znów życie otwierało się przed nim wolne i swobodne, gdy nawet ja sam wierzyłem, że Tom Flax został skreślony z listy żyjących, w takiej chwili bezgraniczna ambicja przestępcy podsunęła mu myśl, że przecież nikt nie będzie znał jego zyciostwa i nie będzie mógł podziwiać jego siły. Zamordował więc sędziego i zwłoki jego ukrył w małym budynku, do którego przenosi się ciała skazanców po egzekucji; tam pozostawił je do chwili, gdy włożył je do trumny zamiast rzekomego Toma Flaxa. Z jaką piekielną radością przygotował dla nas te straszne niespodzianki!

Ciało powieszzonego przyniósł tu razem z pomocnikiem kata i ustawił w pozycji, w jakiej ujrzałem je w piwnicy. Był więc przekonany, że tu przyjdziemy.

Zdarzenie na wyścigach

— Sprawa zbliża się ku końcowi, — mówił Harry Dickson, gdy znaleźli się znów wszyscy w samochodzie — wystarczy teraz tylko uchwycić znów ślad przestępcy.

— Niech mi pan powie, Mr. Dickson, — rzekł przodownik, — jaką drogę obierzemy dla dalszego postępowania.

— Jestem pewny, że Flax nie rozporządza wystarczającymi środkami materialnymi, aby przenieść się z Londynu do Ameryki. To nie jest człowiek, który będzie się zajmował naszyjnikiem z brylantów wartości stu tysięcy dolarów, jeżeli nie zmusi go do tego potrzeba. Zabił hrabiego Kyrenhorsta i starał się prawdopodobnie zdobyć naszyjnik, jeżeli aż z New-Yorku ścigał Miss Could. W Londynie nasłał na nią swego wspólnika - sobowtóra, a sam trzymał się na uboczu. Tamten jednak nie zdołał zdobyć kolii.

Moim zdaniem, Flax waży się na wszystko w celu zdobycia znacznej sumy pieniędzy. Z tym właśnie musimy się liczyć. Wszędzie w Londynie, gdzie istnieje dla bandyty możliwość zagarnięcia większych sum, musimy wzmocnić posterunki i zwracać uwagę na najmniejsze nawet szczegóły.

Musimy zamienić Londyn na pole walki. To jedyny sposób, aby uniemożliwić Flaxowi zopatrzenie się w gotówkę, potrzebną do ucieczki. Wkrótce opracuje on jakiś nowy, śmiały plan. Ale wtedy walka wejdzie w okres końcowy.

Auto zatrzymało się przed gmachem sądu.

— All right, — rzekł przodownik policji, pokrępięty nieco na duchu tą rozmową, — to nie będzie zależne ode mnie. Ale wierzę w pańską odwagę, energię i talent, Mr. Dickson.

Harry Dickson skinął głową w milczeniu, zapalił swą krótką fajeczkę i oparł się wygodnie o poduszkę samochodu.

Gdy dojeżdżali do domu detektywa, Tom spostrzegł jakąś zawołaną damę, stojącą na progu. Ujrawszy Harry Dicksona wybiegła mu na spotkanie.

— To miss Copper! — zawołał Tom z iziwnym.

Dziewczyna odrzuciła welon i kiadąc rękę na ramieniu detektywa, zapytała żywo.

— A więc wszystko skończono?

Detektyw odpowiedział krótko:

— Wymknął nam się znowu, Miss Copper!

Dziewczyna wydała lekki okrzyk:

— A więc dobrze widziałam, Mr. Dickson! Zaczynałam już wierzyć, że umarł powraca do życia! Poznałabym go wśród tysiąca! Gdy czekałam na pociąg na stacji, jakś głos wewnętrzny szepnął mi: „To on!“ Obserwowałam go i doszłam do wniosku, że omyłka jest niemożliwa. Zostawiłam więc walizki na dworcu i poszłam za nim przez ulice Londynu. W pewnej chwili przestępca odwrócił głowę... poznał mnie... i znikł. Straciłam go z oczu w dzielnicy London — Bridge.

Harry Dickson milknął przez chwilę, poczym wyciągnął dłoń do Miss Copper i rzekł.

— Dziękuję pani. Oddała mi pani wielką przysługę, większą, niż pan sądzi. Proszę wraz z Tomem poczekać na mój powrót, gdyż nie chciałbym pod żadnym pozorem narazić waszego życia.

Wszedł do swego pokoju a gdy po upływie pół godziny wyszedł stamtąd, był zmieniony nie do poznania. Nosił jasno blond perukę i ubrany był jak prowincjonalny elegant. Nikt nie rozpoznałby go w tym przebraniu. Wszedł z domu i udał się do dzielnicy London — Bridge. Błądził po ulicach, szukał, szpiegował, wypytywał się. Dzień przeszedł bez żadnego rezultatu. Potym drugi... trzeci... czwarty. Harry Dickson przyjął metodę następującą: w każdym domu pytał o Tom Flaxa, podając jak najbardziej szczegółowy jego opis. Wreszcie po pięciu dniach właściciel domu na rogu Bermondsey street zaprowadził go na drugie piętro.

— Opis pański zgadza się z wyglądem pewnego pana, który zajmował to mieszkanie. Zdawało mi się, że to zapalony sportowiec.

— Czy nie wie pan, dokąd się wyprowadził?

— Nie.

— Czy może obejrzeć to mieszkanie? Chciałbym je wynająć.

Mieszkanie było puste i starannie sprząnięte.

— Lokator mój musiał być chyba bardzo za możny, — mówił właściciel domu, — gdyż mieszkał tylko kilka dni, a zapłacił za trzy miesiące.

— Czy widział pan kiedykolwiek, aby ktoś do niego przychodził?

— Nie, nigdy.

Tom Flax pracował więc sam. — pomyślał Harry Dickson.

Znalazł w kącie krwawy ślad, który widocznie nie dał się zmyć dokładnie. Był zadowolony: odnalazł ślad. Ale dokąd udał się Flax?

Otworzył piec, szperał we wszystkich zakamarkach, potym opróżnił popielnik i kiesz do papierów. Pomiędzy starymi gazetami Harry Dickson znalazł wycinek, zawierający komunikat o wyścigach konnych.

Długo studiował te małe notatki, poczym włożył ją do kieszeni z uśmiechem zadowolenia. Wyszedł i skierował się w stronę Scotland-Yardu.

— Gdzie mieszka dżokej J. Fly?

Urzednicy poszperali w papierach i po chwili dano mu adres:

— Edgar Road 92.

Harry Dickson wsiadł do auta i pojechał we wskazanym kierunku. Najslawniejszy dżokej angielski, zwycięzca w wielu biegach, zajmował luksusowy apartament na pierwszym piętrze. Harry Dickson zadzwonił:

— Czy Mr. Fly jest w domu?

— Nie, Sir, wyjechał. Obecnie jest w Parvazu i wróci dopiero jutro na wyścigi.

Harry Dickson odwrócił się i wyszedł. Tom i Miss Copper czekali nań w domu z niepokojem. Le-

tektyw przeszedł do swego gabinetu, napisał list i za wołał Toma.

— Postaraj się o adres dżokeja Chilosa. Oddaj mu ten list i powiedz, że czekam na niego.

— All right, mistrzu.

— Widzę ciekawość w pani obliczu, Miss Copper, — rzekł detektyw. A więc powiem pani: znalazłem ślad Flaxa: kilka kropel krwi i ten wycinek z gazety.

Położył na stole skrawek papieru, zawierający notatkę o wyścigach. Miss Copper przeczytała ją uważnie, poczym podniosła głowę.

— Szczerze mówiąc, Mr. Dickson, nie wiem, co o tym myśleć.

— Czy nie zauważyła pani, że kilkakrotnie jest tu podkreślone nazwisko najsłynniejszego dżokeja Anglii? Znaczy to, że Flax interesuje się wyścigami. Ale Flax ma teraz co innego w głowie, a nie konne wyścigi. Zainteresowanie jego dla dżokeja musi mieć przeto jakieś ukryte znaczenie. A teraz niech pani pomyśli, że Mr. Fly, w którym cały świat sportowy Londynu pokłada wielkie nadzieje, przebywa obecnie w Paryżu i powróci dopiero jutro.

PALACZE TYTONIU RATUJĄ ZDROWIE NIKOTYNA ZATRUWA ORGANIZM



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3 godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „Ideal”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „Ideal” daje możność zaciągania się i oddziałuje zbawienie na błonę śluzową nosa i gardła. „Ideal” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych! — Cena zł. 2,45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie za żadną cenę! Płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 HD.

I proszę pomyśleć o krwawych plamach, które znalazłem w pokoju przestępcy, a wtedy cały jego plan staje się zrozumiały.

— Jakto? — zapytała Miss Copper, — pan przypuszcza więc, że Flax zamordował dżokeja?

— Jestem przekonany, że Flax sam będzie chciał zamiast Mr. Fly'ą. Potrafi się tak ucharakteryzować, aby go nie poznano. Zrozumiał on, że nie zdobędzie potrzebnych pieniędzy, jeżeli nie będzie ryzykował. Ale tym razem będzie to jego zgoda.

W tej chwili Tom zapukał i wszedł:

— Mr. Childs jest ze mną, mistrzu!

Wysoki, szczupły mężczyzna wszedł do pokoju detektywa.

— Dzień dobry, Mr. Dickson! Pan chciał ze mną mówić? Co się stało?

— Dużo rzeczy, Mr. Childs. Chciałem prosić pana o wielką przysługę, a jeśli się pan zgodzi, żądamy pan dwa tysiące funtów.

— Dwa tysiące funtów? Do licha! Słucham pana, Mr. Dickson.

— Gdy zaczną się jutro wyścigi, chciałbym, aby pan zajął na kilka godzin miejsce Harry Dicksona. Ja natomiast pojedę zamiast pana.

Mr. Childs pokręcił głową:

— Nie, Mr. Dickson, nie mogę na to się zgodzić. Ryzykuje przeciw moją sławę.

— Jest pan w błędzie. Wyścigi będą unieważnione, gdyż weźmie w nich udział jeszcze jeden faworyt dżokej. Zapewniam pana, że żaden klub sportowy nie weźmie tego pana za złe.

Po długiej chwili wahania, Mr. Childs zgodził się. Gdy zapadł zmrok, detektyw opuścił swe mieszkanie i udał się do szefa policji, z którym odbył długą rozmowę.

Następnego dnia tłumy ciągnęły w stronę Epsom. Tysiące ludzi zalegało wszystkie drogi. Wyścigi miały zacząć się o pierwszą.

Po polu wyścigowym przebiegały niespokojne szmery. Zapowiadała się prawdziwa walka pomiędzy dwoma końmi o niemal równej sile... Ubiegać się miały o palmę zwycięstwa: Northeast z dżokejem Fly'em i „Litoun” z dżokejem Wilsonem. Bieg miał się odbyć na rozległych polach Epsom.

Tom i Miss Copper byli także wśród publiczności. O kilka kroków od nich stał Harry Dickson w czapce nasuniętej głęboko na oczy, tak, że widać było tylko jego potężny nos i stanowczy zarys podbródka.

Biegi zaczęły się. Dano sygnał; dżokeje w kolorowych bluzach wskoczyli na siodła, pomknęli szalonym galopem i wkrótce znikli z oczu. Serca widzów były niespokojnie, panie zaciskały kurczowo dłonie...

Pierwszy bieg skończył się szybko. „Istmyer” wyprzedził o długość „Palladę”. Nikt nie przypuszczał, że jednym z dżokejów był Harry Dickson, który przypominał sobie swój dawny talent jeździecki. Trenował tylko przez kilka godzin przed południem, a jednak przybył pierwszy do mety.

W drugim biegu Fly zwyciężył na koniu „Charming”. W następnym dopiero biegu, za który nagroda wynosiła dwadzieścia tysięcy funtów „Northeast” miał walczyć z „Lithounem”, podczas, gdy zwycięzca pierwszego biegu, Childs, dosiadł młodego, nieznanego jeszcze konia, „Othello”.

Napięcie dosięgło szczytu. Dżokeje mknęli, jak wicher. Przeszło pierwsze okrażenie, jeźdźcy podtrzymywali szalone tempo. Kto będzie pierwszy? Na czoło wysunął się „Lithoun”, za nim „Northeast”, poczym konie znikły w tumanie kurzu. Jeszcze minuta, a potem nastąpi okrażenie ostatnie, decydujące o zwycięstwie...

Tymczasem Harry Dickson poznał natychmiast Flaxa. Opryszek nie podejrzewał obecności detektywa i grał swoją rolę wspaniale. Okazało się, że był również doskonałym jeźdźcem.

Konie zbliżały się do ostatniego zakrętu. „Lithoun” ciągle był na przedzie, za nim „Northeast”. Harry Dickson także jeździł świetnie, ale koń jego nie mógł osiągnąć większej szybkości. Trzymał się możliwie najbliżej Flaxa.

Wielki tuman kurzu zasłaniał dżokejów przed wzrokiem publiczności. Harry Dickson musiał wyteżyc całą swą uwagę, aby nie stracić śladu. Wtem spostrzegł, że Flax uniósł się nieco na siodle i wy-

ciągnął naprzód prawe ramię. Nieopisane przerażenie ogarnęło Harry Dicksona. Napróżno usiłował zmusić konia do najwyższego wysiłku. Było już zapóźno. Wilson, dziokej „Lithouna“, jadący na przedzie, zachwiał się na siodle, podniósł ramiona w górę i spadł na ziemię.

Pozbawiony jeźdźca „Lithoun“ biegł dalej naprzód, lecz nie wziął następnej przeszkody i odpadł. Flax na grzbiecie „Northeasta“ był pierwszy.

Na trybunie rozległy się krzyki. „Northeast“ przyszedł do mety pierwszy, za nim „Othello“. Na trybunie ludzie padali sobie w objęcia.

Tłum dopadł do dziokeja Northeasta. Triumfalnie wyniesiono na ramionach bandytę Flaxa.

Zanim Dickson zszedł z konia, tłum już porwał zwycięscę. Detektyw przecisnął się doń z trudem i ku zdumieniu obecnych położył mu rękę na ramieniu:

— Tomie Flax, aresztuję cię.

Na wszystkich twarzach odmalowało się przerażenie.

Flax błyskawicznie podniósł ramię, wytrącając detektywow broń z ręki. Ale Harry Dickson tylko na to czekał. Chwycił Flaxa silnymi dłońmi i podniósł go, jak piórko, gotów raczej rozerwać go na strzępy, niż pozwolić mu umknąć raz jeszcze.

Lecz Harry Dickson przeliczył się. Zapomniał o głupocie tłumu. Ludzie, którzy stali blisko, zrozumieli znaczenie tej sceny, lecz inni, bardziej oddaleni, przypuszczali, że to scena zazdrości zwyciężonego przeciwnika. I w jednej chwili otoczył Harry Dicksona wściekły, krzyczący tłum.

Policjanci, którzy poznali Harry Dicksona, nie mogli dość szybko przedrzeć się przez rozszalały tłum, aby przyjść z pomocą detektywowi. Ten, widząc grożące mu niebezpieczeństwo, musiał puścić Flaxa na chwilę. Tłum rzucił się na detektywa, lecz ten potrafił się obronić: był przecież mistrzem boksu.

Ale wśród zamieszania i krzyków, Flax zdołał zbiec. Dopadł jednego z koni wyścigowych i rzucił się do ucieczki. Harry Dickson pod osłoną policji wy dostał się wreszcie ze zgietku, pobiegł do stajni, dosiadł konia i pomknął drogą jak huragan.

Miss Copper musiała pozostać na placu, lecz Tom Wills, idąc w ślady mistrza, wskoczył na pierwszego z brzegu konia i także ruszył za detektywem.

Dopiero po upływie kilku godzin, z pola wyścigowego wyjechało auto; siedziała w nim Miss Copper, szef policji londyńskiej i jeszcze kilku urzędników Scotland Yardu. Samochód pomknął śladami jeźdźców, którzy dawno już znikli w oddali.

Walka w ciemnościach

Harry Dickson stracił zbiega z oczu, zapamiętał tylko kierunek, jaki tamten obrał. Droga więc prowadziła pomiędzy dwiema liniami kolejowymi w stronę północnej dzielnicy Londynu.

Po półgodzinnej jeździe musiał zatrzymać się. Tymczasem Tom Wills dogonił go. Detektyw szedł przez uprawne pole, prowadząc konia za uzdę.

— Mistrzu — zawołał Tom — co się stało? Gdzie jest Flax?

— Wierny swoim zwyczajom, postarał się o przebranie, wskutek czego straciłem go z oczu. Naprzód, Tomie, nie wolno nam tracić czasu.

Szybko odnaleźli ślady kopyt końskich. Wściekłym galopem popędzili do stacji Cheam. Harry Dickson zsiadł z konia i wszedł do biura zawiadowcy stacji.

— Czy nie widział pan tutaj człowieka, odzianego w łachmany?

— Widziałem, proszę pana. — odparł zawiadowca. — Pojechał on do Soutton. Pociąg odszedł przed dwoma minutami.

— Czy mogę tu pożyczyć auto?

— Myślę, że tak. Wielki fabrykant, Mr. Wilde, ma auta w swoim garażu.

Dickson wsiadł znów na konia i pognął w stronę willi. Pod groźbą rewolweru zmusili szofera do poprowadzenia auta.

Auto, które Dickson wypożyczył z miejscowego garażu, pomknęło z szaloną szybkością, ale pociąg minął już stację Soutton. Detektywi dopędzili go dopiero na połowie drogi do następnej stacyjki. Dickson kazał szoferowi zatrzymać auto w poprzek toru, przed lokomotywą. Pociąg stanął. Z rewolwerem w rękę detektyw przeszukiwał wszystkie wagony. Flaxa nie było już jednak w pociągu.

Z przekleństwem na ustach wsiadł znów do auta.

— Wracamy do Soutton!

Po upływie pół godziny wjechali do miasteczka. Tutaj detektyw dowiedział się, że Flax kupił sobie nowe ubranie w magazynie konfekcji. Stwierdził również, że bandyta opuścił miasto na motocyklu.

Harry Dickson wszedł do składu motocykli.

— Czy przed kilku godzinami kupił tu jakiś mężczyzna motocykl? Był wysokiego wzrostu, nos miał wydatny i głęboko osadzone oczy?

Sprzedawca przytaknął.

— Tak, Sir. Pan ten spieszył się bardzo i nie targował się o cenę. Potem odjechał w kierunku Mentony.

Po minucie detektywi wznowili pościg i wreszcie po trzygodzinnej jeździe ujrzeni na horyzoncie ciemny punkt; po kilku chwilach rozpoznali postać motocyklisty. Był to Tom Flax.

Przestępca odwrócił się i strzelił sześciokrotnie w stronę auta. Harry Dickson i Tom Wills schylił się, lecz szofer, trafiony kulą, wypadł z wozu. W tej chwili auto zatoczyło wielki łuk i wyrzuciło się. Harry Dickson i Tom Wills zostali wyrzuceni na ziemię.

Tom potłukł sobie silnie nogę, lecz Harry Dickson podniósł się zdrów i cały, ujął rewolwer i długo celował. Ale zbyt wielka odległość zniosła kulę niżej. Zamiast trafić Flaxa, trafiła w tylną oponę. Skutek był taki, że motocykl przewrócił się, wyrzucając złoczyńcę na ziemię. Ten podniósł się szybko i pędem rzucił się do ucieczki.

Zebrawszy wszystkie swe siły detektyw pobiegł za nim. Gonitwa ta trwała może pięć minut. Nagle Flax zakreślił łuk, pobiegł przez pole i znikł, jakgdyby ziemia otworzyła się przed nim.

Harry Dickson zrozumiał natychmiast, co zaszło. Znajdował się przed wejściem do opuszczonej

PRAWDZIWA CZARNA I BIAŁA MAGIA

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustró magiczne. Polykanie ognia. Płonąca woda. Pońoszenie wielkich ciężarów. Śpiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplet z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 HD.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowsza wszechświatową „Kabałę Indyjską”. Ogdadywanie przyszłości. Sztuka wróżenia z kart i rak.



kopalni, z której od wielu już lat nie wydobywano węgla.

Liczni mieszkańcy osady spostrzegli ten pościg. Nadbiegli spiesznie i krzyżąc głośno starali się powstrzymać Dicksona. Było już zapóźno. I on również znikł w otchłani opuszczonego szybu.

W tej chwili nadbiegł Tom, zziębnięty i zlanym potem. Zatrzymano go siłą.

— Proszę się zatrzymać! Ani kroku dalej!

Tom cofnął się, przerażony:

— Dlaczego? Czy istnieje jakieś niebezpieczeństwo?

— Dwaj ludzie, którzy znajdują się w kopalni, są już straceni — odpowiedział mu stary górnik. — Kopalnia jest opuszczona od wielu lat, a pochłonęła niemało ofiar. W szybach i galeriach znajduje się gaz ziemny, który może eksplodować przy pierwszej lepszej okazji.

Tom zawahał się. Pierwszym jego odruchem było zejść do kopalni i raczej zginąć razem ze swym mistrzem, niż wrócić bez niego. Lecz górnicy, jak gdyby odgadli jego zamysły i odcięli mu drogę do wejścia.

Tymczasem na miejsce przybyło kilku policjantów, a po chwili w tumanie kurzu nadjechał samochód, wiozący szefa policji i Miss Copper. Tom szybko wtajemniczył ich w przebieg wypadków. Nastąpiła chwila wahania, poczym postanowiono telegrafować do Londynu i zażądać posiłków.

Tymczasem, pięćdziesiąt metrów pod powierzchnią ziemi, rozgrywała się straszliwa tragedia. Harry Dickson szedł śladami Flaxa przez długie, kręte korytarze, wśród zupełnych ciemności. Nagle spostrzegł, że w dali zapaliło się światło: Flax, także zaopatrzony w latarkę, rozglądał się wokół. Lecz nie mógł już posuwać się dalej, gdyż korytarz kończył się ślepo. Detektyw poczuł, że oddech staje się trudniejszy. Powietrze przesycone było gazami.

Przestępca zrozumiał z odgłosu kroków, że detektyw jest blisko. Zgasił lampę. Ale Harry Dickson znalazł już dojrze drogę. Nagle rzucił snop światła na Flaxa, który stał nieruchomo, przyciśnięty do czarnej ściany.

— Poddać się, Flax! — zawołał detektyw. — Nie ma już dla ciebie innej drogi.

— Bandyta wybuchnął szyderczym śmiechem.

— Nigdy! — krzyknął. — Raczej śmierć!

— A więc przygotuj się na śmierć, — odparł posępnie detektyw.

Na całym świecie nie ma takiego miejsca, którego nie zboczyłaby krew twoich ofiar. Stałeś się człowiekiem-demonem, diabłem we własnej osobie!

I znów Flax zawołał szyderczo:

— Jeżeli jestem diabłem, Harry Dickson, to znajduję się obecnie w moich włościach! Pozwól mi przejść, jeżeli nie chcesz za kilka chwil zakończyć życia.

Detektyw chciał rzucić się na bandytę lecz w tej samej chwili wy dobył on swój rewolwer... Ukazał się błękitny płomyk... Kula wprawdzie chybiła, ale stało się coś strasznego.

Strzał, a więc zwiększenie ciśnienia spowodowało wybuch powietrza, przesyconego gazem. Harry Dickson poczuł, że został odrzucony daleko. Flax natomiast został rzucony gwałtownie na ziemię, doznając ciężkich obrażeń.

Rozległ się piekielny huk, poczym wzniosły się tumany kurzu i dymu a masy ziemi zawaliły korytarz, przez który Harry Dickson i Tom Flax weszli do kopalni.

Detektyw zrozumiał, że największe niebezpieczeństwo minęło.

W szybie, w którym znajdowali się, wybuch nie spowodował większych szkód. Daleko jednak większe następstwa wywołał w innych galeriach i korytarzach. Wszędzie waliły się mury z piekielnym hałasem. Woda zaczęła podnosić się wokół niego.

Nagle detektyw poczuł silne uderzenie w nogi, które omal nie powaliło go na ziemię. Pochylił się. Palce jego natrafiły na gardło człowieka, kłęczącego u jego stóp.

Między dwoma mężczyznami rozgorzała straszliwa walka. Wszystkie środki były dozwolone. Jeden z nich dwóch musiał umrzeć.

★

Huk eksplozji usłyszano nazewnątrz.

Po krótkim wahaniu postanowiono rozpocząć prace ratowniczą przy głównym wejściu.

Tom Wills i inni zamierzali tamtędy dostać się w głąb galerii. Być może, istniała jeszcze szansa uratowania sławnego detektywa.

Brygady pomocnicze z inżynierami i saperami przybywały ze wszystkich stron.

Przypomniano sobie, że obok głównego wejścia znajduje się stary szyb, nie używany nawet wtedy, gdy kopalnia była jeszcze w ruchu. Z gorączkowym pośpiechem odplombowano go i po chwili ukazało się wolne przejście.

Sześciu doświadczonych górników weszło do windy i zjechało na głębokość pięćdziesięciu metrów pod ziemię.

Minęło pół godziny gorączkowego oczekiwania.

Niepewność była ogromna i wszyscy czuli ciężar na sercu. Wiedziano o co chodzi, gdyż wszędzie dotarła sława Toma Flaxa, tego wroga ludzkości, który krwią zboczył całą kulę ziemską. Wszyscy rozumieli, że głęboko pod ziemią roze-

grała się straszliwa, decydująca walka. Kto w niej zwyciężył?

Bandyta, czy bohaterki obrońca ludzkości?

Z ciemności wyloniła się winda. Ujrano jakąś głowę... Z ust wszystkich wydarł się okrzyk przerażenia i wściekłości. Z windy wyniesiono Flaxa.

Tom Wills chciał rzucić się nań, lecz Miss Copper zatrzymała go:

— Spokojnie, — rzekła, — Tom Flax nie żyje.

I znów winda zjechała w dół. A kiedy po chwili wróciła, wyszedł z niej Dickson, zdrowy i cały. Sto rąk wyciągnęło się do niego. Tom rzucił mu się na szyję, a Miss Copper uścisnęła gorąco dłoń.

— Czy opowie nam pan, co zdarzyło się w podziemiu? — zapytał Tom.

Harry Dickson wznosił oczy ku niebu.

— Nie, mój drogi Tomie. Nie będę o tym nigdy opowiadał. Ale w mojej pamięci pozostanie to, jako wspomnienie najgorszej godziny mego życia...

Koniec



Następny **Nr. 49 Harry Dicksona**,
który ukaże się we wtorek, dn. 13-go grudnia
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

CZERWONY SUŁTAN

CENA 10 GR.

CENA 10 GR.



HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Nie ma Amerykanina, Anglika czy Francuza, któryby nie słyszał wiele o Harry Dicksonie. A jednak trudno znaleźć na obu półkulach człowieka, który może powiedzieć, że widział kiedykolwiek Dicksona w rzeczywistej jego postaci. I właśnie w tej jego zdolności przeistaczania się, w niezrównanej jego sztuce przebierania się, nadawania sobie coraz innego wyglądu, w nieporównanej władzy, jaką ma nad swoją twarzą, swym głosem, a nawet swym wzrostem — tkwi widocznie tajemnica niebywałych jego sukcesów w walce ze światem przestępczym.

Harry Dickson odznacza się nieustraszoną odwagą, jego oko przenika to, co jest najskrytszego, ruchliwość jego umysłu pozwala mu się wywikłać z najniebezpieczniejszej sytuacji, genialną intuicją rozwzuje najtrudniejsze zagadki kryminalne, a jego żelazna energia i znajomość psychiki ludzkiej prowadzi go zawsze do pożądanego celu.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|------------------------------------|---------------------------|
| 1. „WYSPA GROZY“ | 24. HAWAJSKI SZTYLET. |
| 2. „TAJEMNICA EGZOTYCZNEGO WŁADCY“ | 25. WOSKOWE JABŁKO |
| 3. „ALARM W PRZESTWORZACH“ | 26. WIELKA GRA. |
| 4. „DOM NA MOCZARACH“ | 27. HOTEL EMIGRANTÓW. |
| 5. „LUDZIE BEZ ADRESU“ | 28. KRWAWY KLEJNOT |
| 6. „SZALONY BURMISTRZ“ | 29. SZTUCZNE ZŁOTO. |
| 7. „GRAJĄCA WIEŻA“ | 30. CZARNY MŚCICIEL. |
| 8. „KRÓL NOCY“ | 31. KSIEŻYC BIRMAŃSKI. |
| 9. „POSEPNA KABAŁA“ | 32. POŻAR W MIASTECZKU. |
| 10. „TAJEMNICZY TRYBUNAŁ“ | 33. ZŁOWIESZCZY ŚNIEG. |
| 11. „KORONKI KRÓLOWEJ“ | 34. WILKOŁAK. |
| 12. „KAPIANKA OGNIA“. | 35. GWIAZDA POLARNA. |
| 13. DOM, W KTÓRYM STRASZY | 36. KWADRATOWE OKNO. |
| 14. ŻYJĄCY BUDDA | 37. WODNY CZART. |
| 15. WIDMO TUŁACZA | 38. DUCH W ZAMCZYSKU. |
| 16. SKRADZIONY TESTAMENT | 39. UPIÓR W TEATRZE |
| 17. DUCH ŚWIATŁA | 40. DEMON WIATRU. |
| 18. CZERWONA DAMA | 41. SOBOWTÓR. |
| 19. MIASTO PIRATÓW | 42. NIEWIDZIALNY MĘDRZEC. |
| 20. POSTRACH LONDYNU | 43. DANCING NA BŁOTACH. |
| 21. Tajemnica Łodzi podwodnej | 44. PRZEDZIWNY HOTEL. |
| 22. NIEBIESKI BOCIAN | 45. SREBRNA MASKA. |
| 23. ZAGINIONE KRÓLESTWO. | 46. SIEDEM KRZESEŁ. |
| | 47. DIABELSKI SKARB |

Czytajcie

PRZYGODY HARRY DICKSONA

Cena

10 gr.

Co tydzień ukazuje się jeden ze-

szyt, stanowiący oddzielną całość

Cena

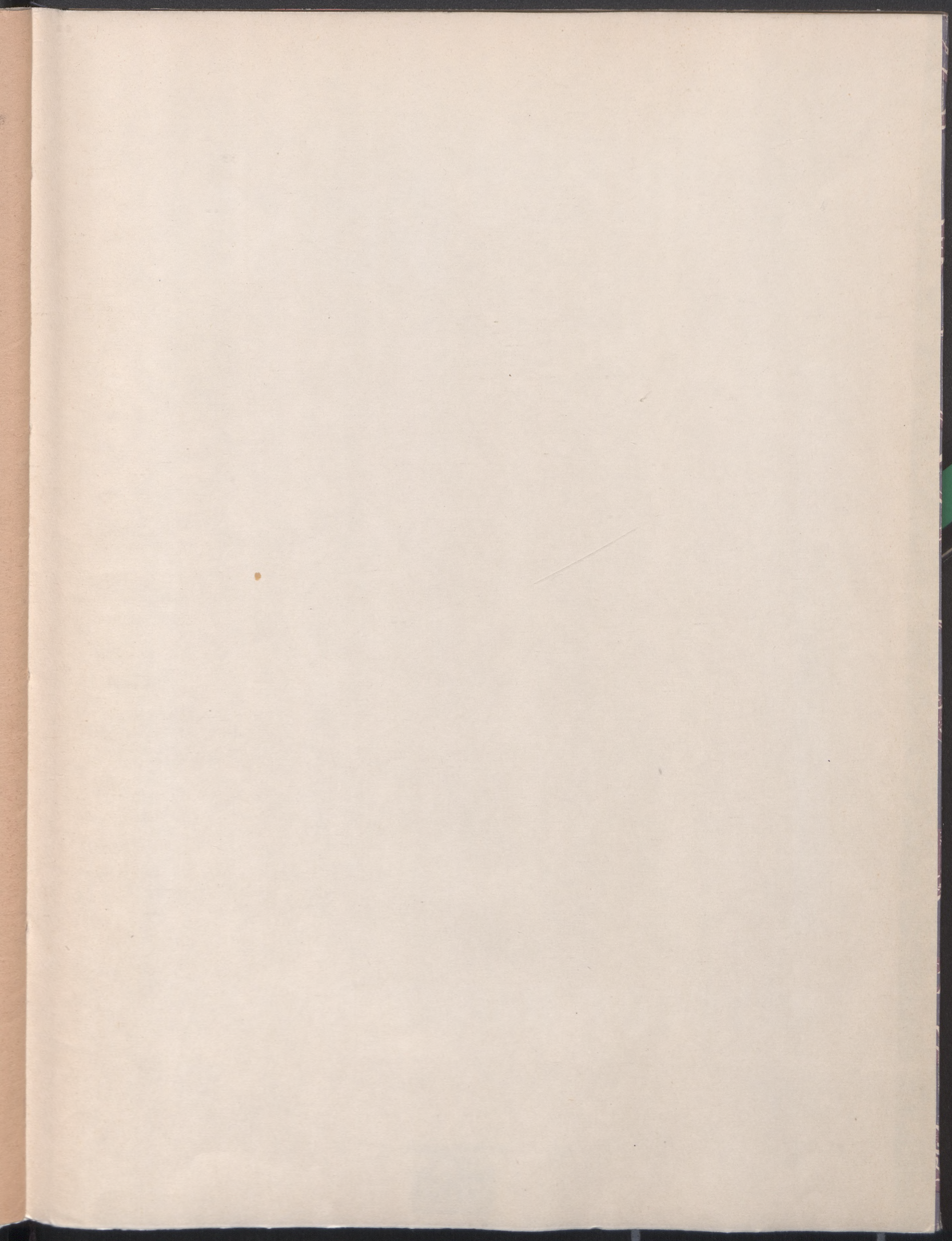
10 gr.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika” Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak.

Redaktor: Antoni Weiss.

Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

Konto P. K. O. 68,148. Adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-56.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001024366210



20j
623405/48

